NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 6·25 Półrocznie kor. 12·50. Rocznie kor. 25. — Do Niemiec: Kwartalnie 6 kor. 90 hal. Półrocznie 13 kor. 80 hal. Rocznie 27 kor. 60 hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 7 kor. 55 hal. Półrocznie 15 kor. 10 hal. Rocznie 30 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny)

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 50 halerzy.

Rok XIV. Kraków, 24 listopada 1917. Nr. 47.

Z frontów bojowych.



Włoskie działo, zniszczone celnym strzałem austryackiej artyleryi. Obok zwłoki obsługujących je żołnierzy.

Treść numeru: Niebezpieczny wypadek cesarza Karola. — Hołd Lwowa w wiekową rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Walka o Jerozolimę. — Pierwsi Amerykanie w niewoli. — Współczesność galicyjska w karykaturze i t. d.

Niebezpieczny wypadek cesarza Karola na froncie włoskim.

Od początku ofensywy przeciw Włochom cesarz Karol przebywa, jak wiadomo, na froncie włoskim, kierując akcją wojsk austro-węgierskich i znosząc wraz z armią wszystkie trudy wojenne. W czasie tych uciążliwych przepraw na terenie wojennym zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, o przebiegu którego c. k. Biuro korespondencyjne podaje następujące szczegóły:

„Gdy cesarz Karol, odwiedziwszy wojska, maszerujące w obrębie Strassoldo i Cervignano, powracał do swej siedziby w pobliżu Rudy, próbowano przejechać przez jeden z towarzyszących Soczy torrentów (koryt rzecznych, w normalnym czasie suchych, a wzbierających podczas deszczu), który jeszcze kilka dni temu był dość suchy. Auto cesarza wpadło przytem, tuż powyżej małej tamy, w głębszą wodę, wskutek czego motor odmówił posłuszeństwa. Automobilowi ciężarowemu, który jechał w tyle, rozkazano wyciągnąć auto cesarskie, pogrążone w strumieniu, ale także i temu samochodowi zepsuła się maszyna. Przyboczny strzelec cesarski, Reisenbichler, i wachmistrz gwardyi przybocznej kompanii piechoty, Tomek, weszli do wody, aby wynieść cesarza na brzeg. Przytem zdarzyło się nieszczęście, które przerażeniem napełniło osoby ze świty monarchy, przybywające właśnie następnem autem do brodu. Pod strzelcem przybocznym usunęły się kamienie tamy, w następnej chwili pochwyciły go fale i porwały w wir rzeki, głębokiej wskutek gwałtownych deszczów. Cesarz, widząc swego strzelca w niebezpieczeństwie życia, w bezprzykładnej wierności dla sługi, nie puścił go, a również wachmistrz Tomek nie puścił monarchy. Rwące fale uniosły cesarza ze strzelcem i gwardzistą poza tamę z prądem strumienia. Ks. Feliks parmeński, szwagier monarchy, którego auto w tej rozpaczliwej chwili przybyło nad brzeg, rzucił się pierwszy w futrze i w pełnym rynsztunku do wody, aby mu dać pomoc. Dzięki jego bohaterskiej stanowczości i nader ofiarnemu zachowaniu się świty, zdołano cesarza z ciężką biedą uratować.

Cesarz Karol, ks. Feliks, Reisenbichler i Tomek nie opuszczali się wzajemnie. Oficer, który tego dnia kierował samochodem cesarskim, rzucił się również w wodę. Wkońcu wszyscy zaplątani zostali do wikliny w korycie rzecznem, która im dała jakie takie oparcie. Tymczasem dwaj oficerowie pospieszyli w dół rzeki, aby ratować cesarza i towarzyszów jego niedoli. Pierwszy drąg, podany do rzeki, okazał się za krótkim. Wreszcie znaleziono na bagnistym brzegu ciężką belkę i wśród wielkich trudów, z narażeniem życia, spuszczono ją na wodę. Brzeg stawiał wciąż jak największe trudności usiłowaniom ocalenia cesarza. Pod obładowanymi ciężką, parę metrów długą belką ratownikami wciąż usuwał się łamliwy grunt, a przy podawaniu belki dalej, już na krok od brzegu, brakło podstawy. Strumień płynął strasznymi wirami, mimo to kilku



Niebezpieczny wypadek cesarza Karola na froncie włoskim: Cesarz Karol ze świtą nad rzeką Tagliamento. (Woj. kwat. pras.)



Z frontów bojowych: Barykady i zasieki z drutu kolczastego na ulicach Gorycyi. (Woj. kwat. pras.)



Z frontów bojowych: Na pobojowisku w Santa-Lucia. (Fot. Bufa.)



Z frontów bojowych: Włoskie działo do ostrzeliwania samolotów strącone w łożysko górskiego potoku. (Fot. Bufa).

szoferów, nie namyślając się ani chwili, weszło do wody, aby wespół z oficerami stworzyć połączenie z miejscem katastrofy. Cesarz, który trzymał się wikliny, wciąż uginającej się pod prądem strumienia, i wciąż na nowo zanurzając się po szyję, nie stracił ani na chwilę przytomności umysłu i na wołania ratujących odpowiadał spokojnie i jasno.

Po wielu pełnych obawy minutach stworzono połączenie między łamliwym brzegiem a chwiejącą się wikliną i teraz wreszcie miano cesarza wydobyć na brzeg. Jego pierwsza jednak myśl była poświęcona szwagrowi i wiernym ludziom, którzy tak samo, jak on, pasowali się z falami. Trzeba było usunąć na bok względy posłuszeństwa i natarczywie upomnieć cesarza, aby go skłonić, żeby pierwszy popłynął ku brzegowi, trzymając się belki. Dostawszy się na brzeg, czekał tam cesarz, aż wszyscy towarzysze wydobyli się z wody. Słońce zaszło, gdy wreszcie trudne dzieło ocalenia było dokonane.

— Oto wojna, która wielu rzeczy wymaga! — rzekł cesarz, przemoczony do nitki, poczem wsiadł do samochodu, aby wrócić do swej siedziby.

Cesarz ma się dobrze. Zaraz w nocy, po swojem ocaleniu, wysłuchał referatów.

Świcie cesarza przypadło ciężkie zadanie uwiadomić cesarzowę o wypadku. Oczekiwała ona powrotu cesarza, jak zwykle. Gdy zwolna dowiedziała się o wypadku, wyraziła głęboko odczutą wdzięczność wszystkim, którzy brali udział w dziele ocalenia."



Walka o Jerozolimę: Austryackie namioty szpitalne w Bersebie w Palestynie. (Woj. kwat. pras.)



Tureccy kawalerzyści w obozie na południe od Jerozolimy.

Walka o Jerozolimę



Turecka kawalerya w marszu w okolicy Gazy. (Fot. Bu'a

Walka o Jerozolimę.

Uwaga Europy jest tak pochłonięta przez wypadki rosyjskie i klęskę Włochów, że wiadomości nadchodzące z Mezopotamii i Palestyny przeszły prawie bez wrażenia. A jednak zajęcie Gazy i Berseby jest wydarzeniem strategicznem i politycznem niemałego znaczenia.



Z frontów bojowych: Zniszczona przez austryacką artyleryę włoska baterya nad Tagliamento. (Woj. kwat. pras.)

Berseba, „miasto siedmiu studni", leży prawie na pograniczu pustyni, a słynie z obfitości wody. Właściwa pustynia zaczyna się nieco dalej ku południowi; ale najbliższa okolica Berseby jest prawie pozbawiona roślinności, a przez sześć letnich miesięcy, od czerwca do listopada, nawet trawa wysycha. Podczas wojny nabrało miasto wybitnego znaczenia, jako podstawa operacyjna na kanał Sueski, którą tam przygotowywano. Berseba jest połączona koleją z linią syryjską, więc pośrednio z Konstantynopolem, a oprócz tego prowadzi stamtąd tor kolejowy na przestrzeni 50 kilometrów do granicy egipskiej w samo centrum pustyni Synajskiej. W Bersebie otworzono dobrze zaopatrzone centrum etapowe, z szpitalami, magazynami, warsztatami i wogóle wszystkiemi technicznemi urządzeniami, niezbędnemi dla armii polowej. Największą jednak uwagę zwrócono na studnie, które zostały starannie wycementowane i zamknięte pompami, poruszanemi zapomocą motorów naftowych. Olbrzymie zbiorniki były zawsze wypełnione po brzegi świeżą wodą, którą specyalne wagony i karawany przewoziły ciągle na front.

Jak wiadomo Turcy podejmowali dwukrotnie wyprawy nad kanał Sueski, w lutym 1915 i w sierpniu 1916, które jednak skończyły się bez stanowczego rezultatu. Skoro sztab turecki nabrał przekonania, że sforsowanie kanału jest w danych warunkach niemożliwem, polecił zwinąć komendę etapową w Bersebie, pozostawiając tam tylko niewielką załogę dla strzeżenia granic pustyni. Dopiero kiedy Anglicy w końcu grudnia 1916 rozpoczęli ofenzywę na granicy egipsko-tureckiej musiano i Bersebę umocnić i umieszczono tam znaczniejsze siły.

Anglicy dotarli do Gazy, a raczej do Waldi Gazech, zwykle wyschniętego łożyska strumienia, który powstaje niedaleko Berseby i stali tam przez dziesięć miesięcy, nie mogąc przełamać tureckiego oporu, a nie chcąc rozpoczynać skrzydłowego ataku na Bersebę w okresie wielkich upałów. Dopiero z końcem



Z frontów bojowych: Szczątki rozsadzonego włoskiego działa nadbrzeżnego wielkiego kalibru w Grado. (Woj. kwat. pras.)

Pierwsi Amerykanie w niewoli.

Ameryka nie spieszy się z pomocą militarną swym sojusznikom. Wprawdzie w prasie koalicyjnej dużo się pisze o tworzącej się obecnie w Stanach Zjednoczonych armii amerykańskiej, ale i po stronie koalicyi nie brak pesymistów, którzy nie bardzo wierzą w rychły i skuteczny sukurs wojsk amerykańskich w Europie, gdzie tymczasem ważą się losy wojny.

W każdym jednak razie Stany Zjednoczone, aby zadokumentować swe dobre chęci wobec koalicyi, wysłały już do Anglii, Francyi i Włoch pierwsze oddziały swych wojsk. Zbyt słabą naturalnie jest ta pomoc, aby mogła wpłynąć na przebieg obecnych wydarzeń wojennych, jest jednak faktycznem rozpoczęciem działań wojennych przez Amerykę na terenie europejskim.

Armie państw centralnych spotkały się już z tym nowym przeciwnikiem, czego najlepszym dowodem są pierwsi jeńcy amerykańscy, wzięci do niewoli w bieżącym miesiącu na zachodnim terenie.

Grupę tych jeńców oraz charakterystyczny typ wziętego do niewoli żołnierza amerykańskiego przedstawiają nasze illustracye.

października, z nastaniem chłodniejszej pory, rozpoczął się ich pochód ku wschodowi. — Bliższe szczegóły tych operacyi nie są znane. Biuletyn angielski donosi krótko o zdobyciu Berseby i wzięciu do niewoli 1800 Turków. Po upadku tego miasta Turcy nie mogli już dłużej trzymać się w Gazie i odeszli na północ. Tak więc Anglicy znajdują się już w odległości 80 kilometrów od Jerozolimy i rozpoczną niezawodnie nową kampanię dla opanowania świętego miasta, która im zapewni posiadanie całej Palestyny.

Prawie jednocześnie rozszerzyły wojska angielskie znacznie półkole, które zajmują na północ, południe i zachód od Bagdadu, tak, że są już oddaleni o jakie 120 kilometrów od tego miasta. Nad Eufratem i nad Tygrysem zepchnęli pozycye tureckie i znajdują się obecnie na drodze z Bagdadu do Mossulu. Tureckie i angielskie oddziały przebywają w tych stronach tę samą mniej więcej drogę, którą niegdyś kroczył Ksenofont z 10.000 Greków po bitwie pod Kunaksą.

Kampania angielska zwraca się zatem z dwóch stron, od wschodu i zachodu przeciwko Syryi i ma na celu obsadzenie tureckich prowincyi, zaludnionych przez Arabów. W ten sposób zostałaby Turcya odcięta od Mekki, a powaga sułtana w świecie muzułmańskim doznałaby niemałego uszczerbku. Zresztą utworzenie wielkiego arabskiego państwa pod protektoratem Wielkiej Brytanii jest jednym z głównych celów wojny, prowadzonej przez Anglię w Azyi.



Pierwsi Amerykanie w niewoli: Charakterystyczny typ żołnierza amerykańskiego, wziętego do niewoli na zachodnim froncie.



Walka o Jerozolimę: Widok na zamek Haleb w Aleppo z miejscowego mahometańskiego cmentarza. (Fot. Bufa)



Pierwsi Amerykanie w niewoli: Żołnierze amerykańscy wzięci do niemieckiej niewoli na północno-zachodnim froncie. (Fot. Bufa)

Piotr Zaccone

Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: **Marya Segeny**.

24

Gilberta bez oporu przytknęła flakonik do ust. Ale w tej samej chwili rozległ się pod oknem szybki turkot i powóz jakiś zatrzymał się przed domem i równocześnie hałas jakiś doszedł ze schodów.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do buduaru wbiegła panna służąca ze starą Bruchon.

— Co się stało? — zawołała Olivia.

— Bruchon jest tutaj i pragnie z tobą mówić natychmiast — odpowiedziała stara.

— Twój mąż?

— Tak.

— Czegóż on chce?

— Przyniósł list, który chce ci wręczyć osobiście.

— A więc... niech przyjdzie, biegnij po niego.

W kilka sekund później Olivia trzymała w ręce bilecik, jej wręczony, następującej treści:

— Jerzy znajduje się w śmiertelnem niebezpieczeństwie. Nie mogę nic uczynić, aby go ocalić. Mam tylko nadzieję w Gilbercie i pani... Proszę nie tracić ani jednej chwili... i udać się bezzwłocznie do Belleville, do mieszkania pułkownika Robert. Najmniejsze opóźnienie mieć może fatalne skutki. — Cypryan Leduc.

Podczas kiedy Olivia odczytywała głośno te słowa, Gilberta powstała blada, nieruchoma, jak widmo.

— Jerzy! — szepnęła — On! Czy to możliwe! Ah! Jedźmy! Przez litość, jedźmy zaraz!

— Ale ty? — nalegała Olivia — Przecież jesteś słaba! Ty jechać nie możesz!

— Ach! Tu nie o mnie chodzi! Czytałaś sama! Znajduje się w śmiertelnem niebezpieczeństwie.

— Masz słuszność, moje dziecko! Powóz czeka na dole. Jedziemy zaraz!

Olivia zarzuciła szybko płaszcz na siebie i pociągnęła Gilbertę na schody i za chwilę jechały drogą, prowadzącą do Belleville.

Oto, co wydarzyło się podczas rozmowy obydwóch sióstr.

Cypryan Leduc był pewny swojego planu i nie przypuszczał, aby mogło zajść coś niekorzystnego dla jego zamiarów. Kiedy o godzinie dziewiątej przybył do pasażu la Duée, pułkownika Robert nie było tam jeszcze. Widział tylko Jerzego, który zdążał w kierunku mieszkania Gilberty. Wszystko więc szło dobrze.

Zawezwani ajenci policyjni mieli za chwilę nadejść niechybnie, Leduc więc uspokojony i zadowolony skierował się do bramy, prowadzącej do pasażu.

Była na klucz zamknięta. Stary archiwista posiadał jednak klucz od niej, więc otworzył drzwi i zagłębił się w przejściu. Nie uszedł jednak daleko.

Zaledwie bowiem postąpił dwadzieścia kroków naprzód, kiedy dostrzegł cień jakiś, zbliżający się ku niemu.

Poznał natychmiast starego ajenta Buvard.

Spotkanie to, na które nie liczył wcale, rozdrażniło go trochę, ale sprawa była zanadto już posunięta i nie pora była się cofać.

— Ach! Ach! To pan. — zawołał Leduc — Nie spodziewałem się zastać tu pana dziś wieczór. Któż to doniósł panu...

— Pan Berthand.

— A więc pan Berthand przybył tu także?

— Jeszcze nie.

— Niech i tak będzie zresztą. Nie jest mi nieprzyjemnie mieć pana za towarzysza, panie Buvard i jeżeli pan pozwoli, wytłumaczę panu...

— To niepotrzebne.

— Jednakże, kochany panie.

— Znam doskonale całą sprawę. Pułkownik Robert ma tu nadejść i chodzi o podejście go. Ale, ponieważ ważną rzeczą jest, aby nie wzbudzić żadnych podejrzeń, a że pana postępowanie jest trochę podejrzanem, postanowiliśmy więc...

— Cóż takiego?

— Uczynić pana niezdolnym do szkodzenia nam.

— Co? Co?

— Tak jest, panie Leduc, rozumie pan, o co chodzi, nie chcemy dopuszczać do tego, aby się pan porozumiał z pułkownikiem i wyśmiał nas.

— Wy to zrobicie?

— Pewnie! Oh! oh! Widzę, że się to panu nie bardzo podoba. Domyślałem się, że tak będzie. Ale niech się pan uspokoi, postępować będziemy z wszelkimi względami, należnymi panu. Pójdzie pan sobie poprostu przepędzić noc w dyrekcyi policyi, a jutro, jeżeli pan potrafi się dobrze wytłumaczyć, powróci pan do swojego mieszkania przy ulicy Abbaye.

Cypryan Leduc został silnie zaskoczony temi słowami. Jeżeli oddali się. Jerzy, oddany na łaskę pułkownika, niechybnie zgubiony, a obecnie staremu archiwiście obojętnem było, czy pułkownik przez policyę pochwyconym zostanie, byleby tylko Jerzy był bezpiecznym. Usiłował przekonać agenta, aby odstąpił od swojego zamiaru, prosił go, aby przynajmniej pozwolił mu należeć do mającej się odbyć ekspedycyi, tłumacząc, że chodzi tu o życie człowieka, który nieświadomym był niebezpieczeństwa, jakie mu groziło.

Ale wszystko było bezskuteczne.

Buvard dał znak. Pomocnicy jego pochwycili Cypryana Leduc, który po raz pierwszy w życiu został jako więzień odstawiony na policyę.

Przed samym tylko odjazdem udało się staremu archiwiście napisać kilka słów, mających być wręczonych natychmiast Gilbercie. Bruchon, który był obecnym całemu zajściu, podjął się tej misyi.

Cypryanowi Leduc pozostała więc tylko ta jedna nadzieja, mogąca doprowadzić do uratowania Jerzego.

Odjechał więc, zgnębiony bardzo i przybity, wściekły na agenta, który mu złośliwie pokrzyżował plany, licząc tylko na przypadek jakiś szczęśliwy dla młodego człowieka.

Jerzy tymczasem udał się do mieszkania pułkownika Robert.

W tym stanie umysłu, w jakim się znajdował, mógł tylko myśleć o Gilbercie i o szczęściu ujrzenia jej bez żadnej przeszkody.

Był w jak najlepszem usposobieniu i nie przeczuwał nic złego.

Odkąd powiedziano mu, że pułkownik nie sprzeciwia się już jego połączeniu z młodą dziewczyną i tolerował jego odwiedziny, nic według jego przekonania nie mogło stanąć na przeszkodzie do zrealizowania jego zamiarów. Kiedy dowiedział się na ulicy Pixecourt o nieobecności Gilberty i o rychłym jej powrocie i nakazie, wydanym przez nią, aby się udał do domu przy pasażu la Duée, nie widział w tej zmianie nic nadzwyczajnego i bez wahania udał się we wskazanym kierunku.

Zresztą nie miał żadnego powodu do wahania się. Znał już ten dom i spotykał tam Gilbertę.

Krokiem więc pewnym Jerzy zapuścił się w wąskie i ciemne przejście pasażu i otworzył drzwi przy pomocy klucza, danego mu przez stara Bruchon.

Głęboka cisza zalegała ogródek, tonący w zupełnym cieniu. Ale pomimo zmroku ścieżki odznaczały się jeszcze dosyć wyraźnie i Jerzy bez przeszkody doszedł do sieni domu. Nie było tu nikogo, ktoby wyszedł na jego spotkanie; wszedł więc do pierwszego pokoju, znajdującego się na parterze i czekał nadejścia Gilberty.

Wybiła już godzina dziewiąta. Jerzy otworzył okno i zapatrzył się w ogród.

Ciemność zwiększyła się jeszcze, ale oczy jego po chwili przyzwyczaiły się do niej tak, że mógł dostrzedz już drzewa i krzewy bliższe okna.

Kilka minut upłynęło w ten sposób. Jerzy zatopił się w jakiemś marzeniu, zapominając, gdzie się znajduje, ale nagle zadrżał lekko i wyprostował się, nadsłuchując uważnie.

Zdawało mu się, że doszedł go szmer jakiś, szmer ten był jeszcze bardzo niewyraźny, ale po jakimś czasie Jerzy nabrał przekonania, że ktoś chodzi po ścieżkach ogrodu.

Instynktownie przypomniał sobie polecenie Cypryana Leduc i ręka jego zacisnęła się wokoło broni, ukrytej w płaszczu.

Cóż to być mogło? Czyżby naprawdę ktoś tu był w tym pustym, ciemnym ogrodzie, czy też może uległ jakiejś grze wyobraźni, podniecone oczekiwaniem i ciemnością, otaczającą go wokoło?

Pochylił się, aby lepiej widzieć i przekonać się, czy się nie mylił.

Ale równocześnie inny szmer zwrócił jego uwagę. Jerzy odsunął się od okna zdziwiony, przejęty nieokreślonym lękiem.

Ktoś chodził na wyższem piętrze, wyraźnie słyszał stłumione, ciężkie kroki i lekkie skrzypienie podłogi.

Nie mógł sobie wytłumaczyć, co to być mogło. Nie widział przecież, aby ktoś wchodził do domu, więc ten człowiek, który tam chodził nad jego głową, musiał się tu znajdować jeszcze przed jego przybyciem.

Ale w jakim celu on tu przyszedł?

Przez chwilę myślał, że to może Gilberta, ale chód był powolny i ciężki, a zresztą Gilberta byłaby go zawołała, bo wiedziała, iż czekać na nią będzie.

Jerzy nie był tchórzem i nie chciał dłużej pozostać w tej nieprzyjemnej niepewności. Wyszedł więc szybko z pokoju i wszedł po schodach na pierwsze piętro.

Natychmiast spostrzegł smugę światła, przeciskającego się przez drzwi aż na klatkę schodową.

Jerzy podszedł do drzwi i zapukał.

— Proszę wejść! — zabrzmiał głos pułkownika Robert.

Poznał go zaraz i wszedł już uspokojony zupełnie.

Pułkownik Robert spacerował po pokoju wielkimi krokami, paląc zawzięcie duże, wonne cygaro.

Uśmiechnął się na widok Jerzego.

— Ach! ach! — zawołał wesoło. — Przyszedł pan! Jestem niezmiernie uszczęśliwiony z widzenia pana, bo pragnąłem bardzo pomówić kilka chwil z panem.

— Niechże pan podejdzie bliżej — dodał, widząc, że Jerzy stoi niepewny przy drzwiach — proszę usiąść na tej kanapce. Gilberty niema, ale wkrótce powrócić powinna. Będziemy więc mogli swobodnie się porozumieć tymczasem. Czy zgadza się pan na to?

Jerzy skłonił się bez słowa i usiadł.

Pułkownik wziął z biurka pudełko z cygarami i podając jedno Jerzemu, mówił dalej:

— Pan zdaje mi się pali, nieprawdaż?

— Niekiedy — odparł młody człowiek.

— Niechże pan więc zapali to cygaro. Mam w Hawanie przyjaciela, właściciela fabryki cygar, który mi przysyła zawsze jak najprzedniejsze gatunki. Zaręczam panu, że sam prezydent republiki nie pali lepszych.

Jerzy wziął ofiarowane sobie cygaro i zapalił je od świecy, stojącej na stole.

— Doskonale! — rzekł pułkownik. — A teraz, skoro mamy jeszcze trochę czasu przed sobą, niechże pan pozwoli mi wypowiedzieć to, co miałem na myśli.

Jerzy usiadł, a pułkownik zajął miejsce naprzeciw niego.

— Widzi pan — zaczął. Ale natychmiast przerwał i zaczął uważnie nadsłuchiwać.

Ten sam szmer stłumiony, który już zwrócił uwagę Jerzego w dolnych pokojach, dał się znowu słyszeć, ale wyraźniejszy już cokolwiek.

Pułkownik spojrzał na niego i czytając z jego twarzy zaciekawienie, uśmiechnął się lekko.

— Ten szmer niepokoi pana, nieprawdaż? — rzekł niedbale. — Niechże pan o tem nie myśli, bo wiem, co to jest.

— Doprawdy? A cóż to takiego?

— Tam jest przyjaciel.

— Przyjaciel?

— Pan Leduc.

— On! — zawołał ze zdziwieniem młody człowiek. — Czemuż się więc ukrywa?

— Pytanie to zostanie panu zaraz wyjaśnione. Leduc jest bardzo przywiązany do pana i przygotowuje pewną niespodziankę.

— To szczególne!

— Niech mi pan wierzy, że tak jest — wyrzekł z naciskiem pułkownik. — Nie potrzebujemy więc na razie tem się zajmować i rozmawiajmy dalej. Wiem, że pan musiał uczuwać pewien żal do mnie, nieprawdaż, kochany panie, za moje surowe postępowanie w pierwszym czasie naszej znajomości. Ale cel, dla którego tak czynić musiałem, nie był panu znany i zaślepiony miłością dla Gilberty, nie rozumiał pan powodu, który mnie skłaniał do oddalenia pana od niej. Jednakże zrozumie pan, że nie mogłem patrzeć spokojnie na starania pana, skoro sam miałem pewne widoki co do tej młodej dziewczyny, która interesowała mnie tak, jak i pana!

— Czy to możliwe! — zawołał Jerzy — Więc i pan ją kochał, a ja o tem nie wiedziałem wcale.

— Tak, ja! Cóż w tem jest tak dziwnego? Czyż można widzieć to drogie dziecko nie przywiązując się do niej? Pan to najlepiej powinien zrozumieć. A przytem chcę być z panem całkiem szczery. Znałem rodzinę Gilberty. Wiedziałem, że jest krewną tego Bonneta, który dorobił się majątku w Indyach i wykombinowałem sobie, że przez morderstwo, popełnione na członkach tej rodziny w Saint-Nicolas i Argonii, Gilberta stanie się jedną z najbogatszych kobiet we Francyi.

— Pan o tem wiedział?

— Mogę panu zadać to samo pytanie? — zaśmiał się ironicznie pułkownik.

— Ach! Przysięgam panu.

— To tylko dowód bezinteresowności pana i siły pańskiego uczucia, ale co do mnie, mój drogi panie, jestem już starszym i bardziej praktycznym i przyznaję ze skruchą, że ten wzgląd grał wielką rolę w zainteresowaniu się mojem Gilbertą.

— Jednakże pan odstąpił od pierwotnego zamiaru — zauważył Jerzy.

Pułkownik uśmiechnął się tajemniczo.

— To jeszcze nie wiadomo — wyrzekł powoli.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zapytał Jerzy, silnie zaniepokojony.

— Och! Niech się pan tak słowami mojemi nie przejmuje — odezwał się dobrotliwie pułkownik. — Jest pan kochany przez Gilbertę i nie chcę w niczem naruszać pana uczucia, które jest zarazem i szczęściem Gilberty. Ale tak, jak to już jej raz powiedziałem, na wypadek, gdyby pana utracić miała przez fatalny jakiś zbieg okoliczności, upomnę się o swoje prawa opiekuna i przyjaciela, powołam się na jej przywiązanie i mam nadzieję, że zechce wówczas powierzyć mi z ufnością przyszłość swoją i pozwoli zapewnić szczęście, które ją zawiodło z panem.

Jerzy zadrżał na te słowa i ukrył twarz w ręce. Nie chciał, aby pułkownik wyczytał z jego twarzy wzruszenie, jakie go ogarnęło, a przytem od pewnej chwili czuł jakieś dziwne osłabienie i zawrót głowy, którego sobie wytłumaczyć nie umiał. Dokuczał mu nieprzyjemny szum w uszach, oczy mgłą zachodziły i odech z trudem wydobywał się z jego piersi. Chciał wkońcu powstać i przezwyciężyć tę niemoc ogólną, ale bezwładny opadł z powrotem na kanapę.

— Co panu jest? — zapytał pułkownik, który śledził z uwagą ruchy jego i zmianę, wyrytą na jego pobladłej twarzy.

— Nic, to nic — szepnął Jerzy — niech pan mówi dalej, proszę.

Podjął niedopalone cygaro i zaciągnął się silnie, ale prawie natychmiast ręka jego zwisła bezsilnie i pot kroplisty pokrył jego czoło.

— Cóż to się ze mną dzieje — wymówił ledwo dosłyszalnym głosem.

W oczach pułkownika Robert przebiegł błysk radości.

Zbliżył się do Jerzego i stając nad nim wymówił złym, ironicznym głosem:

— Co się z panem dzieje? Zaraz to panu powiem. Niechże się pan dowie, że cygaro, które ofiarowałem panu, było zatrute, rozumie pan, zatrute i za chwilę... za bardzo niewielką chwilę...

— Ach! nędzniku! — wymówił ostatnią resztą sił Jerzy, patrząc z pogardą na przeciwnika.

— A chce pan wiedzieć, dlaczego otrułem pana? Otóż dla tej przyczyny, że jesteś synem tego Bonneta z Indyi, o którym mówiłem przed chwilą i musisz umrzeć, aby Gilberta odziedziczyć mogła majątek, który się prawnie panu należy.

— Gilberto! Gilberto! — szeptał rozpaczliwie Jerzy.

— Czy rozumie pan, że tylko śmierć twoja zapewnić mi może majątek i osobę Gilberty? Czy rozumie pan teraz, że gdybyś ty żył, zrezygnować muszę z dwóch rzeczy, które są najdroższym celem mojego życia? Czy sądzisz pan może, że zamordowałem tych Lorain z Argonii i Valentin'ów z Saint-Nicolas, po to, abyś pan zbierał korzyści z tych zbrodni? Oh! Nie! Ze śmiercią twoją zaczyna się szczęście dla mnie! Gilberta do mnie należy i nikt na świecie nie może mi zabronić zagarnąć ten majątek, o którym marzę od lat tylu! Zwalczyłem wszystkie przeszkody i już teraz doszedłem do celu.

Podczas tych słów pułkownika, Jerzy usiłował raz jeszcze podnieść się. Nadludzkim wysiłkiem wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął rewolwer.

Ale już siły opuszczały go zupełnie. Pokój kręcił się przed jego zamglonemi oczami, śmiertelna bladość powlokła jego rysy skurczone cierpieniem. Ale w chwili, kiedy udało mu się broń wymierzyć na przeciwnika, silniejsze omdlenie ogarnęło go i upadł ciężko na podłogę, nie dając znaku życia.

Pułkownik odetchnął z ulgą, pochylił się nad leżącym i długą chwilę przypatrywał mu się bacznie.

Kiedy podnosił głowę, szatańska radość tliła się w jego oczach.

Podszedł do drzwi, chcąc je na klucz zamknąć, kiedy nagle hałas jakiś wzmógł się w głębi ogrodu i zatrzymał go na miejscu.

Głęboka bruzda przecięła czoło pułkownika. Wyraz zadowolenia zgasł na jego twarzy i usta drgnęły nerwowo.

Cóż mógł oznaczać ten hałas niezwykły?

Podbiegł do okna i dojrzał dwie kobiety przebiegające szybko ogród i zbliżające się do pawilonu.

Jedną z tych kobiet była Gilberta, poznał ją natychmiast po ruchach, pomimo ciemności ogarniających ogród.

Ale druga?

Nie czekał długo na odpowiedź, bo kilkanaście sekund później Gilberta i Olivia wbiegły do pokoju blade i wzruszone.

Odetchnął uspokojony trochę i podszedł do Gilberty, która spostrzegłszy na podłodze nieruchome ciało Jerzego, z okrzykiem rozpaczy rzuciła się ku niemu.

— Ratunku! Ratunku! Doktora! — zawołała rozdzierającym głosem. — Przez litość! Doktora! Pomocy! Jerzy! To ja! Gilberta! Spojrz na mnie, odezwij się! Jerzy!

— Uspokój się, moje drogie dziecko — rzekł łagodnie pułkownik. — Nie stało się jeszcze nic nieodwołalnego. Właśnie posłałem po doktora i wkrótce tu przybędzie. Uspokój się! Jerzy będzie uratowany!

Na słowa te Gilberta zerwała się z klęczek, wzburzona, z oczami błyszczącemi gniewem i rozpaczą.

— Ah! Nie odzywaj się pan do mnie! — zawołała ostro. — Nie odzywaj się! To pan! To pan go zamordował! Przeczuwam to! To pana dzieło!

— Moje? — odrzekł pułkownik ze zdziwieniem, usiłując pochwycić jej ręce.

— Proszę mnie nie dotykać! Proszę stąd odejść natychmiast! Słyszy pan! Widok pana wstręt tylko we mnie budzi! Proszę odejść natychmiast!

Pułkownik pochylił głowę.

— Dobrze, odejdę, skoro sobie tego życzysz — rzekł poważnie. — Nie chcę cię dra nić w stanie, w jakim się teraz znajdujesz. Ale kiedy się uspokoisz i wrócisz do przytomności, pożałujesz tych słów, jestem pewny i będziesz chciała odwołać i zatrzeć ten okropny zarzut, jaki na mnie lekkomyślnie rzuciłaś. I wtedy pamiętać tylko będziesz o mojem przywiązaniu do ciebie i mam nadzieję, że pozwolisz mi zobaczyć się jeszcze.

Obrzucił młodą dziewczynę głębokiem spojrzeniem i zmierzał ku drzwiom, ale cofnął się natychmiast z okrzykiem wściekłości. W drzwiach bowiem ukazał się agent Buvard, w towarzystwie dwóch policyantów.

— Nie przejdzie już pan tędy — zawołał Buvard, zagradzając sobą przejście.

— Co to ma znaczyć? — zapytał pułkownik zmienionym głosem. — Jakiem prawem wzbrania mi pan przejścia.

— Mamy z sobą do pomówienia, panie pułkowniku — zaśmiał się agent.

— Ja z panem?

— Oczywiście! Nie trzeba się obrażać o taką drobnostkę. Jednakże, jeżeli panu zależy na formalnościach, to pójdziemy zaraz po pewną osobę, przed którą nie będzie się pan wzbraniał złożyć zeznania.

I nie czekając na odpowiedź pułkownika, Buvard podszedł do drzwi pokoju, znajdującego się obok i otworzył je.

W pokoju tym znajdował się dyrektor policyi, Paweł Berthand i dwóch dobrze uzbrojonych agentów.

Pułkownik zrozumiał wszystko.

Dyrektor policyi wysłuchał był jego rozmowę z Jerzym i straszne zeznania, jakiemi się obarczył wobec niego. Już teraz wszystko dla niego było stracone!

— — — — — — — — — — — — — — — —

W krótki czas później, pułkownik Robert zawezwany został przed sąd przysięgłych. Rozprawa trwała krótko, bo oskarżony przyznał się do popełnionych zbrodni i skazany został jednogłośnie na karę śmierci.

Ostatnia jednak zbrodnia, na której budował tyle, zawiodła go.

Przy pomocy antidotum, którem posłużono się zaraz, Jerzy powrócił do życia i w kilka miesięcy później wyjechał w podróż poślubną z Gilbertą.

Buvard, cichy antagonista Cypryana Leduc, musiał tym razem odwołać swoje niesłuszne podejrzenie i przeprosić starego archiwistę, który dalej mieszka przy ulicy Abbaye.

Baron d'Esclairs, który ożenił się z Olivią, odwiedza go i pociesza w nieobecności Jerzego, który koresponduje często ze swoim starym przyjacielem.

K O N I E C.





Z frontów bojowych: Z walk we Flandryi.

Karabin maszynowy w „leju", wyrwanym przez wybuch granatu

Atak gazowy

(Fot. Bufa).





Hołd Lwowa w wiekową rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki:
Grupa uczestników powstania z 1863 roku w pochodzie. Grupy pochodu przed gmachem Sejmu krajowego.

Hołd Lwowa w wiekową rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki.

Dzień 14. października 1917 r. zakraśniał odświętnie w starym Sobieskich grodzie, bo i Lwów czcząc pamięć wielkiego Wodza Narodu, święto owo najprzepyszniej obchodził. Dnia onego miasto całe rozgorzało purpurą barw narodowych i krasą nalepek okiennych jak krwawniki. Balkony kamienic, poprzystrajane we wspaniałe narodowe flagi, które całowały wdzięcznie wizerunki i popiersia Naczelnika, zdawały się być li tylko sanktuarium Kościuszki.

Już od wczesnego ranka ulice miasta przepełnione ludnością wzorzyście przetykaną malowniczemi barwami strojów wiejskich, czyniły poważne, świąteczne wrażenie.

W bazylice katedralnej, zapełnionej po brzegi zebranem obywatelstwem, ludem wiejskim i delegacyami wszystkich instytucyi, odprawił arcybiskup ks. Bilczewski nabożeństwo pontyfikalne, dominikanin ks. prof. Junik wygłosił piękne kazanie, podnosząc szlachetne czyny Kościuszki, poczem opróżniono świątynię, gromadząc się przed głównem jej wejściem. Tu dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej, którą staraniem Komitetu Kościuszkowskiego wmurowano po prawej stronie głównego wejścia do bazyliki. Tablicę tę, dzieło artysty rzeźbiarza p. Zygmunta Kurczyńskiego, zdobi w górnej jej części krzyż w bronzie odlany z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki, dolną zaś — napis pióra poety Jana Kasprowicza. Napis brzmi: „Roku pańskiego 1917 za dni wielkiej wojny, kiedy z krwawemi zamety Niezwyciężona wzmagała się Nadzieja, pamięci Tadeusza Kościuszki, w setną rocznicę Jego śmierci, tablicę tę poświęcili Polacy. Na ludzie i z ludem Ojczyznę budować począł i tryumf jej przygotował".

Przed zrzuceniem zasłony przemawiał w pięknych słowach, w imieniu Komitetu, członek prezydyum p. Syroczyński, a po ostatnich jego słowach zabrzmiała rozgłośnie z tysięcy piersi polskich



Hołd Lwowa w wiekową rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki: Fragment pochodu

potężna pieśń: „Boże coś Polskę" i rozkołysała tłumy do pochodu, który prawdziwie po mistrzowsku Komitet ugrupował. Przodem kroczyła młodź szkół średnich, za nią wspaniałe oddziały skautów i skautek dziarsko postępowały. Dalej młodzież szkół ludowych i zakładów wychowawczych, oraz licznie zebrany lud wiejski, który krasił nastrój i strojem swoim i pieśnią polską. Dalszą część pochodu tworzyły stowarzyszenia i organizacye przemysłowe i rękodzielnicze, Towarzystwo strzeleckie w strojach narodowych, Izba lekarska. Związki handlowe, Instytucye finansowe, Izba handlowa i przemysłowa, stowarzyszenia izraelickie Zarząd izraelickiej gminy wyznaniowej z rabinami, reprezentacya Rady powiatowej z chłopami, urzędnicy Wydziału krajowego i magistratu i w. i. Pochód zamykali uczestnicy powstania z 1863 r., rektoraty i grona profesorów, członkowie Rady przybocznej, posłowie i Komitet obchodu Kościuszkowskiego. Wszystko to poważnie krocząc ulicami miasta, zdążało do ogrodu Pojezuickiego, noszącego od tej chwili nazwę ogrodu Tadeusza Kościuszki, gdzie miało nastąpić poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę pomnika Kościuszki.

Tu z trybuny, przed ceremonią poświęcenia kamienia, grzmiały mowy, w gorące wiążąc się myśli i rozpalając serca zebranej masy narodu. Mówili: p. Walenty Halski, p. prezydent Dr. Rutowski, p. radca dworu Suwczyński imieniem reprezentacyi kraju, p. poseł Cielecki, a zakończył p. Kazimierz Tyszka imieniem młodzieży akademickiej nader porywającemi słowy, poczem dokonano wmurowania aktu położenia kamienia węgielnego pod pomnik Kościuszki. Akt ten brzmi: „Polacy w setną rocznicę śmierci Naczelnika Narodu, Tadeusza Kościuszki, na tem miejscu pomnik mu wznieść postanowili".

Po skończonych ceremoniach, każdy opuszczając pamiątkowe i drogie sercu polskiemu miejsce, myślał tylko i mówił:





Hołd Lwowa w wiekową rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki.
Poświęcenie kamienia węgielnego: Szpaler młodzieży skautowej. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej (XX)



Hołd Lwowa w wiekową rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki: Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę pomnika Kościuszki w parku Tadeusza Kościuszki.



Hołd Lwowa w wiekową rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki: Fragment pochodu.

„Takich nam Boże teraz daj, takich nam wodzów potrzeba, kiedy losy Ojczyzny się ważą!"

I. S.

Z frontów bojowych.

Na froncie włoskim armie sprzymierzone odnoszą bez przerwy dalsze sukcesy. Według doniesień wojennej kwatery prasowej z dnia 14 b. m., posuwająca się naprzód po obu stronach doliny Sugana armia gen. Scheuchensteula, a także i inne przyłączone grupy wojsk Conrada, zdobyły, często w zawiei śnieżnej, jeden po drugim pancerne forty włoskie i stworzyły tym sposobem nadzwyczaj niebezpieczną sytuacyę dla obu włoskich armij, które po przeciwnym brzegu dolnej Piavy, broniąc uparcie Wenecyi i Trevisa, są dziesiątkowane. Ze zdobyciem Feltre osiągnęły wojska sprzymierzone całą linę Piavy i więcej niż na połowie tej znacznej doliny znajdują się już po przeciwnym brzegu rzeki. Niewiele więc ponad 50 klm. liczy front, który Włosi, od morza w górę, mają jeszcze bezpośrednio po prawym brzegu Piavy, ale i tej linii zagraża coraz bardziej pochód armii Conrada z południowego Tyrolu. To posuwanie się naprzód zagraża mianowicie urządzającym się nad dolną Piavą resztkom armii generała Capello i ks. Aosty i to nietylko z flanki, lecz także od tyłów. Bez znacznych rezerw, a zwłaszcza bez bardzo wielkiego wzmocnienia artyleryi nie mogłyby one stawić poważnego oporu armiom Boroevica i Belowa.

Los pierwszej bitwy nad Piavą rozstrzygnie się zatem w okolicy Primolano i Asiago, jeżeli Włosi wogóle nad brzegiem wezbranej rzeki zamyślają poważnie bronić Wenecyi i Trevisu.

Ewentualność ta jest jednak bardzo wątpliwą. Prawdopodobnie Włosi będą usiłowali stawić poważniejszy opór nad rzeką Adygą, która stanowi doskonałą baryerę rzeczną, posiadającą wszelkie warunki defenzywne. Rzeka ta bowiem 80 do 230 metrów szeroka, nie nadaje się nigdzie do przeprawy w bród. Warunki obronne tej rzeki potęguje szereg innych jeszcze okoliczności. Górny brzeg rzeki jest umocniony, dalej w odległości 1—2 dni marszu od Adygi płynie jeszcze potężniejszy Pad tudzież Mincio, wreszcie sieć dróg zwyczajnych i żelaznych w obrębie tej rzeki umożliwia koncentracyę wojsk i ich przesunięcia.



Hołd Lwowa w wiekową rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki: Przemówienie prezydenta Rutowskiego podczas poświęcenia kamienia węgielnego.

Ostatnie zwycięstwa na froncie włoskim stwierdzają dobitnie i źródła neutralne. Według doniesienia pism szwajcarskich, podczas gdy włoskie naczelne kierownictwo skoncentrowało wszystkie swe rezerwy, jakiemi tylko rozporządza, w dolinie Astico (odcinek Arsiero), by w ten sposób powstrzymać napór generała Conrada na lewą flankę cofających się armii włoskich, wybiły wojska austryackie w dolinie Brenty, przez zdobycie Cima di Campo i Cima di Lan, we włoskich liniach obronnych potężny wyłom. Następstwa tego zwycięstwa ujawnią się wkrótce przez pochód wojsk sprzymierzonych z obszaru Belluno ku Treviso. Sytuacya armii włoskiej doznała więc ponownie znacznego pogorszenia.

Według wieści, dochodzących z Włoch, przebywają w głównej kwaterze włoskiej angielscy i francuscy sztabowcy, uważani za właściwych kierowników operacyi. Żądają oni podobno z całą stanowczością, by włoskie siły skoncentrowane zostały poza Adygą. Włoski sztab generalny z generałem Diazem na czele opiera się jednak dalszemu przesuwaniu frontu w głąb kraju, obawiając się wzrostu depresyi w kraju, gdyby Wenecyę musiano opróżnić.

Według relacyi włoskiej prasy socyalistycznej, nowy najwyższy wódz armii włoskiej, generał Diaz, wystawił na równinie lombardzkiej nową armię, przy pomocy której będzie się starał powstrzymać zwycięski pochód wojsk sprzymierzonych. Ta nowa armia włoska będzie wzmocniona wojskami francuskiemi, angielskiemi i amerykańskiemi. Czy posiłki te zdołają odwrócić dalszą klęskę Włochów, najbliższa przyszłość okaże.



Hołd Lwowa w wiekową rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki: Członkowie rady miejskiej przed odsłonięciem tablicy pamiątkowej.



Hołd Lwowa w wiekową rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki: Rektorat i grona profesorów w pochodzie. Na przodzie służba uniwersytecka z insygniami.

Współczesność galicyjska w karykaturze.

Nazwisko Kazimierza Sichulskiego jako karykaturzysty znane jest u nas i głośne już oddawna. To też wiadomość, że w salonie „Zachęta“ przy ul. Szczepańskiej, wystawiono 95 jego nowych karykatur aktualnych, ściąga od dłuższego czasu „cały Kraków“ na tę wystawę.

Rzeczywistość nie rozczarowuje tych, którzy, pociągnięci rozgłosem, zwiedzą dwie niewielkie sale wystawy, gdzie są zmuszone mieścić się dzieła tego istotnie wielkiego w swym rodzaju artysty. Fama okazuje się słabszą od wrażenia. Istotnie, te karykatury zawarły w sobie całą prawie współczesność



Współczesność galicyjska w karykaturze: Karykatura redaktora Srokowskiego.

galicyjską, prawdziwą galeryę wszystkich wielkości, zarówno istotnych jak przygodnych, które wysunęła chwila obecna na widownię publiczną. Polityka, Legiony, sztuka, dziennikarstwo, teatr — przedstawiciele wszystkich tych dziedzin dostarczyli ołówkowi Sichulskiego materyału do malowanej satyry. A ołówek to niemiłosierny, satyra gryząca, wsparta przenikliwem okiem artysty, który widzi kształty ludzi rzeczywiste pod wspaniałymi kostyumami i ich istotne twarze pod maskami uroczystemi i pełnemi



Współczesność galicyjska w karykaturze Karykatura Sieroszowskiego



Współczesność galicyjska w karykaturze: Karykatura byłego prezesa N. K. N. eksc. Jaworskiego.

godności, przybranemi na reprezentacyjne chwile. Ta zdolność satyrycznego widzenia u Sichulskiego wsparta jest przytem niewyczerpaną pomysłowością w wybieraniu momentów najodpowiedniejszych dla danej osobistości, w dobieraniu, w razie potrzeby, krótkich, a dowcipnych określeń słownych, charakteryzujących najtrafniej czy to indywidualność czy działalność obranej postaci. To wszystko razem sprawia, że karykatury Sichulskiego uzyskują u widza niezawodny sukces śmiechu, a jednocześnie pozostawiają głębsze wrażenie artystycznością swą,



Współczesność galicyjska w karykaturze: Karykatura komendanta Legionów pułkownika Zielińskiego.

nieraz także trafną myślą społeczno polityczną, a zawsze tęgiem ujęciem psychologicznem.

Sichulski jest urodzonym ilustratorem pisma satyrycznego, którego w Polsce na razie niema. Gdyby żył i rysował dajmy na to w Paryżu, nazwisko jego byłoby głośne w całym świecie. Działa jednak i żyje tylko w polskim, ściślej mówiąc, w galicyjskim zaściank, a mimo to uzyskał taki rozgłos swemi karykaturami sejmowemi, że powołano go do stworzenia galeryi karykatur parlamentarnych w Wiedniu. Miał też pono inwotacyę w podobnym celu do Londynu — odrzucił ją jednak, pozostając wiernym rodzimej glebie. Może też i rodzaj swojskiej śmieszności pewnego typu „naszych wielkich“ przypada najlepiej do rodzaju jego satyrycznego talentu, dość, że stale pługiem karykatury orze galicyjską, czasem i ogólno polską glebę, wydobywając z niej okazy ludzkie pierwszorzędne.

Oczywiście, że kieruje nim nietylko chęć wydobycia śmieszności za wszelką cenę. Wiele ze swoich karykatur robi z całym respektem i sympatyą dla oryginałów, zwłaszcza, gdy wchodzi w dziedzinę literatury i sztuki, nie mogąc jednak pozbyć się pociągu do „nieoficyalnej“ swobody patrzenia na model wyłącznie własnemi figlarnemi oczyma. Po za karykaturą wcale tęgi malarz — Sichulski nie chce jednak uledz żadnemu konwenansowi. To też wiele z jego karykatur to poprostu portrety, podkreślające jednak z pasyą cechy modelu najbardziej charakterystyczne — takiemi są np. karykatury Żeromskiego, Kasprowicza itd. Pozatem bezbrzeżna jest także jego dobroduszna figlarność rysunkowa, która nim kierowału przy tworzeniu np.



Współczesność galicyjska w karykaturze: Karykatura redaktora Starzewskiego.

karykatur teatralnych Solskiego, Solskiej, Feldmana, dalej Rydla, Tetmajera itd. Najwdzięczniejszą jednak jego dziedziną jest karykatura polityczna, gdzie daje też pełną folgę swemu temperamentowi zarówno, jak zgryźliwości.

Ta setka blisko współczesnych karykatur Sichulskiego to jeden z najbardziej interesujących i najwybitniejszych dokumentów chwili, jakie pozostaną pamiątką po czasach obecnych. Kraków przygląda



Współczesność galicyjska w karykaturze Karykatura byłego szefa Departamentu Wojskowego N. K. N. podp. Sikorskiego i kierownika Biura prasowego dr. Kota.



„Carewicz" Zapolskiej na scenie teatru krakowskiego: Scena z III. aktu (Pp. Zytecki, Noskowski i Jarniński.)



„Carewicz" Zapolskiej na scenie teatru krakowskiego: Scena z I. aktu. (P. Majdrowiczówna i p. Węgierko.)

się im dość już długo i śmieje się dowoli. Jak słychać, galerya jedzie także do Lwowa i innych miast polskich, gdzie zapewne nie mniejsze wzbudzi zainteresowanie.

Z sali koncertowej.

Gdy Kreisler i Ysaye bawią w Ameryce, w królestwie wirtuozostwa skrzypcowego w Europie został jeden tylke mistrz równy tamtym, nasz Bronisław Huberman. Wojna, która tyle talentów wykoleja, osłabia i niszczy, dla tego niezrównanego artysty była pod pewnym względem dodatnim elementem. Internowany w Niemczech przez pierwsze półtora roku wojny, Huberman cały ten czas poświęcał doskonaleniu się w swej sztuce — on, który już bez tego do największych się zaliczał. Rezultat był łatwy do przewidzenia. Gdy wreszcie w roku 1916 pozwolono znakomitemu artyście występować, wszędzie stwierdzono, że jego zawsze wspaniała gra doszła jeszcze do dostojności i powagi, które znachodzą się już na najwyższych szczytach sztuki odtwórczej. Że tak jest, przekonaliśmy się na wiosnę, gdy Hubermana zaprosił dyr. Trzciński do Krakowa. Toteż powtórny występ wielkiego skrzypka stał się postulatem całego naszego świata muzycznego. Cieszymy się, że postulat ten spełnił się tak prędko i że znowu niebawem czekają nas chwile najszczytniejszych wzruszeń artystycznych, płynących z gry naszego Hubermana.



„Carewicz" Zapolskiej na scenie teatru krakowskiego: Scena z II aktu (P. Majdrowiczówna i p. Szymborski.)

„Carewicz" Zapolskiej na scenie teatru krakowskiego.

Wśród nowych sztuk, jakie wystawił w ostatnich czasach teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, wzbudził szczególne zainteresowanie „Carewicz" Gabryeli Zapolskiej, wystawiony poprzednio z dużym rozgłosem w Wiedniu. Jakkolwiek utwór ten nie należy bynajmniej do najlepszych w bogatym dorobku literackim znakomitej autorki „Pani Dulskiej", daje pole do popisu artystom, dzięki czemu przedstawienia „Carewicza" cieszą się stałem powodzeniem. Jest to niewątpliwie zasługa wykonawców, z pośród których na pierwszy plan wysuwa się p. Majdrowiczówna, która w roli Czerkiesa czaruje wdziękiem i urodą. Doskonałe postacie stworzyli również pp. Węgierko (Carewicz), Zytecki, Noskowski, Szymborski i inni.



Z frontów bojowych: Jeńcy włoscy (w liczbie 40.000) wzięci do niewoli w ostatnich walkach przez wojska austro-węgierskie. (Woj. kwat. pras.)

Paweł Herring.

Pośmiertna maska.

(Z angielskiego).

Detektyw policyjny, Kestrel, odezwał sie:

— Jim Brankin znikł i niema go. Czy przypadkiem jego siostra, Magdalena, nie wie, gdzie on się podziewa?

— Ja na pańskiem miejscu — odparł detektyw policyjny, Locker — nie podejrzywałbym Magdaleny. Jest to nader zacna dziewczyna.

— Ja jej też nie podejrzywam. — rzekł Kestrel z uśmiechem — Jim Brankin jest podejrzany o udział w wielkiej kradzieży bankowej, uciekł i zawsze jest możliwe, że jego siostra, nawet nic nie wiedząc o jego winie, zna jego adres i pisuje do niego. Wybadałem nawet, że odsyła mu listy, a to pod pseudonimem „Robinson". Któż wie, pod jakim pozorem ten łotr zażądał tego od niej!

— Bardzo to nieostrożnie ze strony Brankina, który zresztą i w przeszłości musiał mieć grzeszki. Wie on już chyba, że na nasze polecenie szuka go już policya całego świata.

— Kto prowadzi poszukiwania w Paryżu?

— Gustaw Lerouge.

— To dzielny człowiek, prawda?

— Nader dzielny, prawie opatrznościowy. Kieruje się zawsze tylko swoim rozumem. Nieraz zniknie ze stolicy na całe tygodnie, nie zawiadomiwszy nawet szefa policyi, że odjeżdża. Ale, gdy potem powróci, to zwykle z dobrym łupem.

— Przed kilku godzinami rozmawiałem z nim tu, w Nowym Yorku, w urzędzie policyjnym. — zawołał Locker tryumfująco.

Kestrel wypatrzył się na niego.

— Lerouge tu, w Nowym Yorku? Cóżby to znaczyło?

— Pytał mię o pański adres. — odparł Locker — Mówił, że pana popołudniu odwiedzi. Dlatego też przyszedłem, aby to panu powiedzieć.

— Jeśli Lerouge przyjdzie, będę bardzo uradowany. Wprawdzie moja francuszczyzna jest kiepska, ale on zato mówi znakomicie po angielsku.

— Więc pan go zna? — pytał Locker.

— Nie, osobiście nie. Ale przed trzema miesiącami schwytałem tu, w Nowym Yorku, pewnego złoczyńcę dla niego i wtedy napisał do mnie z podziękowaniem. Mam jego list.

Locker, który właśnie spojrzał w okno, zawołał:

— Ot i Lerouge wysiada przed domem z auta. Trzyma wielki pakunek i niesie go tak ostrożnie, jak gdyby się bał, aby się nie stłukł. Zostawię panów samych.

— Ależ dlaczego? Zostań pan. Lerouge ucieszy się, spotykając dwóch kolegów.

Równocześnie do pokoju wszedł Lerouge. Lockera powitał jak znajomego, przedstawił się Kestrelowi i uprzejmie zaczął się usprawiedliwiać, że bez zaproszenia pozwolił sobie odwiedzić go w jego mieszkaniu.

— Alež jest mi pan pożądanym gościem. — przerwał Kestrel — Czy mogę panu służyć filiżanką kawy i cygarem?

— Proszę bardzo. Ale przedewszystkiem pozwoli pan, że to tu złożę. O, nie, nie, dziękuję, pozwoli pan, że sam to zrobię.. Nie zgadłby pan, panie Kestrel, co jest w tym pakiecie, choć jest pan najlęższym detektywem Nowego Yorku. Pakiet ten zawiera ni mniej, ni więcej, tylko — maskę pośmiertną!

Locker i Kestrel spojrzeli zdziwieni. Lerouge uśmiechnął się.

— Widzę, żem panów zaciekawił. Tak jest, chodzi tu o nader interesujący wypadek kryminalny, jaki przeszedłem zupełnie według mojej metody.

Zapalił cygaro, poczem mówił dalej:

— Niech panowie sobie wyobrażą, że jesteśmy teraz w Chamonix i że patrzą na nas lodowce Mont-Blanc. A teraz przystępuję do mojej historyi.

— Czy nie chodzi tu o owo wielkie amerykańskie okradzenie banku? — zapytał Locker z zaciekawieniem.

Lerouge uśmiechnął się.

— Więc wie pan już, że tam, za granicą, zajmowałem się tym wypadkiem? — odpowiedział — Zatem opowiem panom wszystko wyczerpująco. Zacząłem polować na złodziei bankowych, gdyż uzyskałem ślady, że schronili się oni poza ocean. Moje poszukiwania w pościgu za różnymi tropami zaprowadziły mię wreszcie do Szwajcaryi. Zamieszkałem w przyzwoitym hotelu i zacząłem szukać znajomości z przewodnikami górskimi. Po kilku dniach doszedłem do takiej wprawy, że mogłem wchodzić na różne lodowce, chociaż nogi porządnie mię bolały. Proszę mi wierzyć. Ustawicznie wytężałem całą swoją uwagę i ostatecznie udało mi się dostać do nich.

— Do złodziei bankowych? — zawołał Locker w naprężeniu.

Kestrel milcząco palił cygaro i z napięciem słuchał opowiadania.

— Do trzech mężczyzn, których uważałem za złodziei bankowych. — oświadczył Lerouge — Zajmowali oni mieszkanie w małej wiosce górskiej, niedaleko Chamonix. Zbliżyłem się do nich i zawarłem z nimi znajomość. Nie mogę powiedzieć, żeby byli dla mnie nieuprzejmi, nawet zaprosili mnie do swego mieszkania, leżącego dosyć na uboczu. Graliśmy w karty, ja przegrywałem, potem wygrywałem. Nagle zaczynam się śmiać i daję się poznać jako oszust w grze. Pokazuję im różne sztuczki, oddaję wygrane pieniądze i w ten sposób zyskuję ich zaufanie. Po kilku dniach sprowadzam się do ich mieszkania i pewnego dnia, gdy sam w domu zostałem, korzystam ze sposobności, aby przeszukać szafy. Byli oni jednak mądrzejszymi odemnie. Wszelkie papiery, jakie mogłyby ich zdradzić, nosili ze sobą i tylko tyle znalazłem.

Wydobył z kieszeni pakiecik, owinięty w papier, rozwinął go i na stole położył kawałek pieczęci lakowej z odciskiem firmy okradzionego banku.

Kestrel wziął pieczęć do ręki, oglądnął ją dokładnie i kiwnął głową.

— Tak jest — rzekł — był pan na właściwym śladzie. Ale opowiadaj pan dalej.

— Byłem na właściwym śladzie — potwierdził Lerouge — a mimo to nie zyskałem nic więcej, jak tylko ten kawałek laku i tę maskę.

— Stracił pan znowu ślady? — zawołał Locker.

— Nie tylko to, ale i prawo utraciło swą władzę. Ich ciała odnajdą się może za pięćdziesiąt lat, gdyż leżą one w przepaści szwajcarskiej. Podczas jednej wycieczki w góry, którą odbywaliśmy wspólnie, przerwał się sznur i tylko mnie jednego łaskawy los oszczędził.

Kestrel patrzył przed siebie w milczeniu.

Po chwili odezwał się Locker:

— Więc nawet nie opłaciła się panu pańska robota!

Lerouge zaciągnął się dymem z cygara i oświadczył:

— O całej tej historyi nikt jeszcze nie wie i dlatego proszę panów o dyskrecyę. Do Nowego Yorku przyjechałem, aby zrehabilitować moją reputacyę, o ile się da, zanim złożę raport swej władzy.

— Może pan liczyć na nasze milczenie. — przemówił Kestrel.

— Byłem też tego pewny. Zaraz po zajściu w Szwajcaryi postanowiłem zwrócić się do pana, gdyż rozgłos o pańskiej sprawności dotarł do nas, za morze.

— Być na wycieczce w górach uwiązanym na jednym sznurze ze zbrodniarzami, to byłby bardzo interesujący obrazek kinowy. — mruknął Kestrel z zamyśleniem.

— Ja też pracowałem na to, aby się dostać w ręce zbrodniarzy. — rzekł Lerouge z zaufaniem — Zwolna, ale stale pozyskiwałem ich przyjaźń, a przecież nie mogłem wydrzeć im tajemnicy. Sam lodowiec nie mógłby lepiej milczeć, niż oni.

Jednego dnia zaproponowali mi oni wspólną wycieczkę w góry. Ale nie powiedziałem panom jeszcze niczego o tych trzech ludziach. Jeden był Amerykaninem, drugi Francuzem, trzeci Anglikiem.

Byli to dobrze zbudowani mężczyźni, mogący podjąć się każdego wysiłku. Gdy zaproponowali mi wycieczkę, wszyscy trzej, jakby na komendę, odrzucili mój projekt, aby wziąć przewodnika. Sami więc zabraliśmy sznury, oskardy i wogóle wszystko, czego potrzeba do spinania się.

Po przybyciu na miejsce, obwiązaliśmy się sznurem. Ja byłem ostatni. Przedemną szedł Anglik, prowadził Amerykanin.

Nagle spostrzegłem, że sznur tuż przedemną był przerznięty. Odrazu uświadomiłem sobie, że przejrzeli moją rolę. Postanowili więc pozbyć się mnie tutaj, w podstępny sposób. Miałem zniknąć tak samo, jak niegdyś znikł Sherlock Holmes i nikt nie miał się dowiedzieć, co się ze mną stało! A to tembardziej, że, wyjeżdżając, nie zawiadomiłem swej władzy ani słówkiem, dokąd się udaję. Nie miałem też przy sobie ani świstka papieru, wskazującego, kim jestem, aby się przed nimi nie zdradzić.

Zwabiono mnie zatem w pułapkę! Gdy sobie to wszystko uświadomiłem, możecie panowie poznać, jak mi się zrobiło przyjemnie.

Ale z całym wysiłkiem zacząłem myśleć, jak się ratować. Przedewszystkiem ani na sekundę nie dałem poznać, że ich przejrzałem. Gwizdałem i śpiewałem podczas marszu, jak gdybym był najlepiej usposobiony.

Wreszcie przyszliśmy na miejsce, które mi przeznaczono na zagładę. Zdaleka już mogłem dojrzeć ten punkt, na którym zginę, gdzie mianowicie oni przejdą poza przepaść, a ja zawisnę na linie, która się wtedy przerwie.

Coraz bardziej przybliżaliśmy się do tego miejsca, mogłem już zobaczyć swój przyszły grób... Jeszcze tylko kilka kroków, jeden da znak i wtedy... adieu życie!

Lerouge sięgnął po nowe cygaro. Obaj słuchacze siedzieli w naprężonem oczekiwaniu.

Nagle Lerouge zwrócił się do Kestrela i zapytał:

— Co uczyniłby pan na mojem miejscu?

— Prawdopodobnie to samo, co i pan uczynił. Jeśli się chciało dalej żyć, było tylko jedno wyjście.

— Cieszy mię, panie Kestrel, że jest pan tego samego zdania. Tak jest, chwyciłem się tego jedynego wyjścia, jakie mi pozostało. W chwili, gdy miał paść sygnał do pozbycia się mnie, zebrałem wszystkie siły i w naciętem miejscu szarpnąłem za sznur, na którym wisiał jeszcze nad przepaścią Amerykanin.

Mój atak spadł na nich jak piorun z jasnego nieba. Całym swym ciężarem zacząłem ciągnąć linę, nie zważając na dzikie okrzyki zbrodniarzy. Nad przepaścią wywiązała sie rozpaczliwa walka o sznur, nawet strzał pistoletowy zadzwonił mi nad uchem.

Ale wreszcie sznur przerwał się i nad brzegiem przepaści zostałem ja sam...

Rozpaczliwy krzyk lecących w przepaść rozdarł powietrze, ale jeszcze straszliwszą była dla mnie owa grobowa cisza, która nastąpiła nagle potem...

Gdym trochę przyszedł do siebie, spojrzałem w przepaść. Ujrzałem jedno ciało na cyplu skały: był to Amerykanin. Leżał na wznak, prawdopodobnie z roztrzaskanym kręgosłupem. Z Anglika i Francuza nie było ani śladu. Widocznie, staczając się ze skały na skałę, leżeli roztrzaskani w jakiejś szczelinie.

Nie czułem wyrzutów sumienia z powodu tego morderstwa, jedynie żałowałem bardzo, że ci złodzieje bankowi uszli ziemskiej kary, a jeszcze więcej żałowałem tego, że nie udało mi się zebrać dostatecznych dowodów ich winy.

Papiery, jeśli jakie posiadali i nie zniszczyli ich przedtem, leżały teraz prawdopodobnie wraz z nimi w ich kieszeniach na dnie przepaści.

Byłem silnie przekonany, że owi trzej ludzie byli nie tylko złodziejami bankowymi, lecz także członkami międzynarodowej szajki włamywaczy. to też paliło mię po prostu, aby ich zdemaskować i poznać ich nazwiska. A tymczasem straciłem wszystkie ich papiery.

Z prawdziwym żalem spoglądałem w przepaść, gdzie leżał Amerykanin. Jego prawy palec wskazujący był podniesiony ku mnie, jakby groził... I wtedy, w mej żądzy dowiedzenia się, kim on jest rzeczywiście, przyszedł mi do głowy pewien pomysł: A gdyby tak udało się zdjąć odlew gipsowy z tej twarzy, uzyskać maskę pośmiertną!

Dlaczegoby byłoby to niemożliwem? Przewodnicy szwajcarscy są przecież znani ze swej zręczności i rzutkości. dlaczegóż moje pieniądze nie miałyby ich skłonić do czegoś nadzwyczajnego!

Zszedłem z góry i powróciłem do Chamonix w najwyższem naprężeniu. Moje poszarpane nerwy nie chciały pełnić służby. Ale dlaczegóż miałoby się nie udać! Dlaczego nie spróbować?

I ostatecznie, dzięki mej energii, udało się znaleźć przewodnika, który zgodził się na moje plany. Następnego dnia poszliśmy znowu w góry, gdzie rozegrał się dramat i zabraliśmy wszystkie

potrzebne materyały. Amerykanin leżał tak samo, jak poprzednio, z twarzą, zwróconą do góry, z grożąco podniesionym palcem.

Przewodnik zaczął przywiązywać linę, a ja przygotowałem masę, potrzebną do zrobienia odlewu, poczem pouczyłem go, jak ma kłaść masę na twarz, aby otrzymać dobre odbicie. Przewodnik był intelligentnym, młodym chłopcem i przygoda pociągała go tak samo, jak i moje pieniądze. Szybko po sznurze spuścił się w przepaść, a ja z góry przypatrywałem się jego robocie i podziwiałem jego obojętność, z jaką według mych wskazówek nakładał miękką masę na twarz zabitego. Przytem serce waliło mi w piersiach.

Wreszcie robota była ukończona. Przewodnik dał mi znak i wyciągnąłem go do góry. Podał mi maskę...

Lerouge wstał z krzesła, wziął pakiet, który poprzednio złożył tak ostrożnie i zaczął go rozwiązywać.

— Oto macie panowie maskę. — oświadczył — Zmarły czeka, czy go panowie poznacie?

Locker rzucił okiem na odlew i wydał okrzyk. Przed sobą miał białą twarz Jima Brankinsa, brata dziewczęcia, które kochał.

Lerouge patrzył na niego z uwagą, potem zapytał:

— Panowie poznali maskę, prawda?

— Tak jest — rzekł Kestrel — z tym człowiekiem mieliśmy już nieraz poprzednio do czynienia. Jest to głośny złodziej bankowy, nazwiskiem Jim Brankin.

— Czy ma on tu w Nowym Yorku krewnych, którzy mogliby udzielić o nim wyjaśnień?

— Czemu pan pyta o to? — odparł Kestrel.

— Bo może znajdą się ślady innych wspólników. Przypuszczam, że szajka składała się z więcej, niż trzech osób. Zresztą Brankin wspominał raz, że z Nowego Yorku nadchodzą do niego listy. Najbliższy parowiec odchodzi jutro i dlatego przypuszczam, że u jego krewnych można będzie skonfiskować listy, złożone dla Brankina i jego wspólników.

— Tak, tak, rozumiem — rzekł Kestrel. — Sądzi pan, że uda się wyszukać dalszych wspólników Brankina.

— Tak, chciałbym bowiem zrehabilitować się przed moją władzą. Czy panowie znają adresy jego krewnych?

— On miał tylko jedną siostrę — rzekł Locker głucho.

— Ale na tem młodem dziewczęciu niema ani cienia podejrzenia — pospiesznie dorzucił Kestrel.

— Gdzie ona mieszka? — dopytywał Lerouge.

— Proszę, może pan zanotuje adres — powiedział Kestrel. — Magdalena Brankin, Jamesstreet, 39.

— Kiedy najłatwiej zastać w domu tę młodą osobę?

— Po godzinie siódmej wieczorem.

— A przedtem nie? — badał dalej Lerouge.

— Nie, bo do siódmej pracuje w biurze.

— Więc dobrze, zaczekam do tej pory — oświadczył Lerouge. — A teraz pójdę przypatrzeć się trochę miastu. Maskę tymczasem pozostawię u pana, panie Kestrel. Cel swój osiągnęła ona w zupełności. Zabiorę ją przed odjazdem do Paryża, gdzie złożę ją w muzeum policyjnem.

Za chwilę później Kestrel i Locker pozostali w pokoju sami z maską.

— Ależ to przeżycie miał Lerouge! — odezwał się Locker.

Kestrel skinął głową i z uwagą przypatrywał się masce. Wziął ją do rąk, zaczął oglądać ze wszystkich stron, a nawet sięgnął po lupę.

— Biedna Magdalena! — westchnął Locker. — Gdybyż ona, która mimo wszystko tak była przywiązana do brata, wiedziała, że leży on teraz roztrzaskany w przepaści!

— Tak. Lerouge rzeczywiście dobrze całą tę historyę wymyślił! — odezwał się zimno Kestrel.

Locker wypatrzył się na niego z osłupieniem.

— Co? — zawołał. — Chyba pan nie przypuszcza, że Lerouge skłamał?

— Po części tak... Od dwóch miesięcy pisma szwajcarskie nie notowały żadnego wypadku w górach.

— Ależ — wykrzyknął Locker — przecie sam Lerouge oświadczył, że o tym wypadku nikt nie wie! A do tego, jako dowód, przyniósł nam przecie maskę!

— Maskę pośmiertną, zrobioną przez niekwalifikowanego robotnika, który jeszcze do tego wisiał na linie! — odparł szyderczo Kestrel.

— Kiedy to rzeczywiście maska Brankina!

— Ale to jest jedyne, na co się z panem zgadzam. Brankin rzeczywiście nie żyje i ten odlew gipsowy jest rzeczywiście z jego twarzy. Ale jak on zginął? Gdyby jego ciało leżało rzeczywiście 24 godzin wśród lodów, jak to Lerouge podaje, to rysy twarzy pokurczyłyby się. A do tego interesuje mnie szczególnie ta linia na skroni. Spojrzyj-no pan na maskę w tem miejscu.

Kestrel obrócił maskę i podsunął ją Lockerowi przed oczy.

— No, więc co to ma znaczyć? — zapytał Locker z napięciem.

— Sądzę, że to wgłębienie w skroni oznacza dziurę, jaką przebił strzał pistoletowy. I przez to prawdopodobnie zmarł Brankin.

— I nie leży w przepaści?

— O nie, lecz najprawdopodobniej w owym osamotnionym domku koło Chamonix, gdyż fantastyczna opowieść Lerouge'a ma jednak ziarnko prawdy.

— Ale jeśli to prawda, co pan mówi, to jakiżby cel miał Lerouge, opowiadając nam takie bajeczki?

— A coby pan rzekł na to, gdybym panu powiedział, że to nie był Lerouge?

Locker parsknął śmiechem:

— No, pan w swych przypuszczeniach idzie rzeczywiście daleko! — oświadczył.

— Daleko, ale nie zadaleko. Widzi pan ten list, który do mnie pisał rzeczywisty Lerouge, o czem panu już opowiadałem? Czy to jest to samo pismo, jakiem nasz gość notował sobie adres panny Brankin? Ja tu nie widzę ani cienia podobieństwa! Pozatem wiemy, że Lerouge podczas jednej ze swych zuchwałych wypraw utracił mały palec u lewej ręki. Tymczasem nasz gość miał wszystkie pięć palców. Ten człowiek, który był u nas, może być sobie kim chce, ale to jedno jest pewne, że nie jest to Lerouge, członek paryskiej władzy bezpieczeństwa!

— Więc któżby to był? I po co przychodził do nas? — zawołał Locker wzburzony.

— Otóż, ja przypuszczam, że jest to członek owej szajki, która okradła bank. I widocznie posyłają go tutaj jego wspólnicy, aby wydostał papiery i listy, należące do Jima Brankina, które mogłyby ich wszystkich skompromitować. Prawdopodobnie są one w przechowaniu u panny Brankin, przyczem ona zresztą nie wie nawet o ich zbrodniczej treści. Otóż mordercy chcą te papiery wydostać za wszelką cenę.

— Pocóżby więc w takim razie zamordowali swego towarzysza, Brankina — pytał Locker niedowierzająco — że on bowiem rzeczywiście nie żyje, to już chyba nie ulega wątpliwości.

— Jim Brankin rzeczywiście nie żyje — oświadczył Kestrel stanowczo. — Ale prawdziwy Lerouge także już nie żyje! Związek ten zrozumie pan później, na razie proszę mi wierzyć, że Jim Brankin zginął od kuli, a nie wśród lodowców. I wie pan, kto do niego strzelał? Nikt inny, tylko prawdziwy Lerouge!

Mówiąc to, Kestrel ubierał się. Gdy był gotów, rzekł:

— Bierz pan kapelusz i chodźmy. Weźmiemy auto i pojedziemy na Jamesstreet 39, do mieszkania panny Brankin. Pewnem jest, że posiada ona papiery, które nasz fałszywy gość chce sobie przywłaszczyć. Na wszelki wypadek biorę rewolwer ze sobą.

— Co pan zamierza? — zapytał Locker ciekawie.

— Jeżeli mam racyę i pseudo-Lerouge rzeczywiście należy do szajki bandytów, to z pewnością nie będzie on czekał ze swą wizytą u panny Brankin, aż ona sama powróci do domu, lecz pod jakimbą z pozorem wedrze się do jej mieszkania i będzie szukał papierów. Trzeba go uprzedzić, a przypuszczam również, że i metody dziu dzitsu trzeba będzie użyć, miałem bowiem wrażenie, że nasz gość miał w kieszeni także rewolwer.

Locker zacisnął pięści.

— No, to mu damy nauczkę! — zawołał.

Automobil wkrótce stanął przed domem na Jamesstreet, gdzie mieszkała panna Brankin.

— Nie, nie było tu jeszcze żadnego obcego pana, któryby pytał o pannę Brankin. — oświadczyła zarządczyni domu.

Ponieważ zaś obaj mężczyźni mogli się wylegitymować jako urzędnicy policyjni, musiano ich wpuścić do mieszkania.

— Naturalnie, Magdalena po tym napadzie na jej dom nie będzie chciała nawet spojrzeć na mnie. — westchnął Locker z rezygnacyą.

— Absurd! — ofuknął go Kestrel — My przecież spełniamy tylko nasz obowiązek. Zresztą nie ruszymy tu niczego, zanim ona nie nadejdzie. Ale...

Podszedł szybko do kominka i zaczął z uwagą grzebać w stosie popiołu, leżącego na nim.

— Widzi pan tu! — zawołał — Widzi pan, co panna Brankin zrobiła?

— Popaliła papiery!

— A tak! Spaliła papiery. Spaliła je, bo prawdopodobnie zaglądnęła do nich, zanim je wysłała bratu według umowy. Musiała pomyśleć, że będą ją uważać za współwinną i chciała się przed tem obronić.

Lockerowi zabłysły oczy.

— A mówiłem panu — zawołał — że Magdalena jest uczciwa!

— Obyż ten ogień, który zniszczył papiery, zapalił panu wnet ognisko domowe — rzekł Kestrel serdecznie. — Ale teraz będziemy spokojnie oczekiwać pana „Lerouge". Nie sądzę, aby się zgłaszał do zarządczyni domu, gdyż dla takiego ptaszka drzwi zamknięte nie mogą stanowić niepokonalnej przeszkody.

Rzeczywiście „Lerouge" działał zupełnie programowo. Obaj detektywi wnet usłyszeli, jak całkiem cicho podszedł do drzwi. Wkrótce też rozległ się zgrzyt wytrycha w zamku.

W chwili, gdy drzwi się otworzyły i „Lerouge" wszedł do pokoju, na ramiona opadły mu silne ręce i momentalnie skrępowały go.

— Widzi pan, panie Lerouge — oświadczył Kestrel z wyszukaną uprzejmością — że pospieszyliśmy się, aby tu pana powitać.

— Czego chcecie odemnie? — krzyknął Francuz z wściekłością.

— Właśnie pana chcemy — odparł Kestrel. — jest to naszym nieprzyjemnym obowiązkiem, że musimy pana aresztować.

— Za co?

— Za to, że pan nie jest Lerouge, lecz niebezpieczny łotr i prawdopodobnie jego morderca!

Twarz Francuza wydłużyła się.

— Kto panom powiedział, że Lerouge nie żyje? — zawołał.

— Ślad strzału na skroni Brankina powiedział nam wszystko.

— Więc kazaliście już telegraficznie szukać w domku pod Chamonix obu zwłok?

— Jeszcze nie — odparł Kestrel — ale zrobimy to zaraz... Zatem w Chamonix złowiliście Lerouge'a w zasadzkę? I on, broniąc się, strzelił, do Brankina, który się na niego rzucił? I potem sam zginął? Tak, tak, tak się to odbyło... A pańska historya o lodowcach i o przepiłowaniu sznura była zbyt fantastyczną, aby to nie uderzyło amerykańskich detektywów!

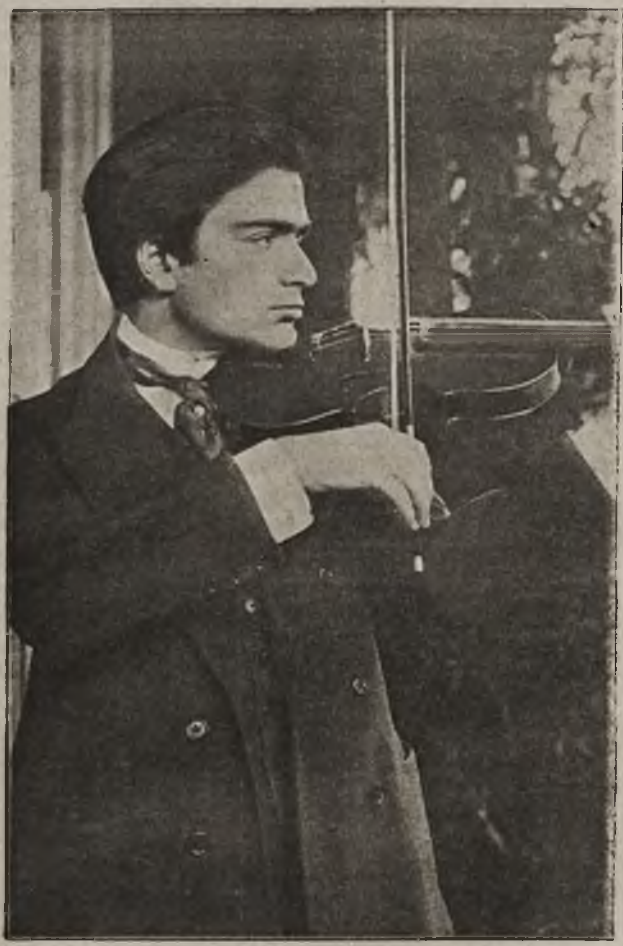
Ubezpieczenie w VII pożyczce wojennej.

Przy szóstej austryackiej pożyczce wojennej wpłynęło drogą ubezpieczeniowej pożyczki przeszło pół miliarda koron. Ta cyfra dowodzi, jak dobrze przyjęła ludność instytucyę ubezpieczeniowej pożyczki wojennej i jak wielkie ma ona znaczenie dla powodzenia pożyczki, tudzież jaką się cieszy popularnością. Ubezpieczeniowa pożyczka wojenna, zaprowadzona najpierw w Austryi, kombinacya ubezpieczenia na życie i pożyczki wojennej, umożliwia także mniej zamożnym zapomocą małych rat miesięcznych, uzyskać znaczne subskrypcye na pożyczkę wojenną.

Ubezpieczeni w ten sposób mają wszelkie korzyści, płynące z posiadania pożyczki wojennej, a mianowicie wysokie oprocentowanie, a procenty mogą być użyte albo do podwyższenia kapitału ubezpieczeniowego, albo do obniżenia premii. W tym ostatnim wypadku opłata premii od kapitału po 1000 koron i wedle tego, czy ubezpieczenie brzmi na 15 czy 20 lat, wynosi niewiele więcej nad 4, względnie 3 korony, a tygodniowo 1 koronę, na co każdy może się zdobyć.

Ubezpieczenie uzyskuje moc prawną po opłaceniu pierwszej premii, a suma ubezpieczona pod postacią pożyczki wojennej jest natychmiast płatna po śmierci. Po upływie 15, względnie 20 lat opłacania, otrzymuje ubezpieczony swoją pożyczkę wojenną. Dokonane wpłaty są w przeciwieństwie do innych ubezpieczeń już od pierwszej chwili nieprzepadłemi i chociażby wpłacono tylko kilka rat, ubezpieczony otrzymuje pełną pożyczkę wojenną z potrąceniem zaległego długu.

Te korzyści ubezpieczeniowej pożyczki wojennej powinny skłonić każdego do użycia takiej formy ubezpieczenia się. Jest ona bezwarunkowo korzystniejszą od każdego innego ubezpieczenia, a ubezpieczony popiera zarazem interes ogółu i państwa.



Z sali koncertowej: Bronisław Huberman

Z tygodnia.

Węgrzy o kwestyi polskiej.

W sprawie polskiej odezwały się się już głosy wybitnych polityków węgierskich.

Albert Berzeviczy opowiada w „Az Est“: „Połączenie polskich terytoryów w formie tryalistycznej z monarchią byłoby wprawdzie mniej niebezpiecznem niż kwestya południowo słowiańska, przyniosłoby nam jednakże niekorzyści tryalizmu. Gdy bowiem dotąd mamy do czynienia z jednym partnerem, to w przyszłości stalibyśmy wobec dwóch partnerów i bylibyśmy narażeni na niebezpieczeństwo majoryzacyi. Należy ubolewać, że sprawa ta dopiero teraz pojawiła się na porządku dziennym, gdy z jednej strony wypadki w Rosyi, a z drugiej wypadki we Włoszech mogą nam pokój przybliżyć. Czy Królestwo Polskie ma należeć do Austryi, czy do Niemiec nie ulega wątpliwości, że każdy z tych planów stworzy nowe przeciwieństwa pomiędzy nami a pokojowo usposobionemi stronnictwami w Rosyi i może odroczyć zakończenie wojny.“

Hr. Michał Karolyi, członek Sejmu węgierskiego, oświadcza: „Zamierzone rozwiązanie kwestyi polskiej utrudnia rokowania pokojowe. Pragniemy pokoju na podstawie porozumienia i dlatego nie powinniśmy tworzyć dokonanych faktów, ani załatwiać na własną rękę takich spraw, które mogą być załatwione na podstawie obopólnego porozumienia. Również pod względem prawno państwowym załatwienie to nie jest szczęśliwem, gdyż stosunki w Królestwie Polskiem mają wielki wpływ na prawno państwowe położenie nasze i nie mogę sobie wyobrazić, ażeby monarcha miał z jednym państwem unię personalną, a z drugiem realną. Pomijając to, Węgrzy w roku 1867 zawarły ugodę z tą Austryą, do której należała Galicya, a jeżeli Galicya nie będzie należeć do Austryi, to nie będzie także istnieć ugoda pomiędzy Węgrami i Austryą.“

Inaczej zapatruje się na tę kwestyę hr. Juliusz Andrassy, którego wywody podaje „Magyar Hirlap“. Wybitny ten polityk i przyjaciel Polaków oświadcza: „Mam od początku wojny to przekonanie, że interesy Austro Węgier, Europy i narodu polskiego w równej mierze wymagają, ażeby Polska została odbudowana i to w ten sposób, ażeby Królestwo Polskie i połączona z niem Galicya, jako niezawisłe państwo tworzyły samoistną część monarchii habsburskiej. Plan ten jest obecnie bliższym urzeczywistnienia niż kiedykolwiek dotąd, a jeżeli dojdzie do skutku, to hr. Czernin położy wielkie zasługi około państwa i dynastyi. Pożałowania godnymi i szkodliwymi wobec zagranicy są objawy, wywołane tym planem w austryackiej Izbie posłów. Monarchia, która się obawia, że naród 20 milionowy połączy z nią swoje losy, która się boi, że dziejowa krzywda zostanie naprawiona i że pełen chwały naród znowu odżyje — taka monarchia wydałaby sama na siebie wyrok. Mam nadzieję, że naród węgierski z uniesieniem powita odbudowanie Polski.“

Zajścia w Szczypiornie w świetle urzędowego komunikatu niemieckiego.

Niedawno obiegły prasę alarmujące wiadomości o krwawych zajściach, jakie miały się rozegrać w obozie internowanych legionistów w Szczypiórnie, przyczem donoszono o kilku zabitych i kilkuset rannych. Wiadomości te na szczęście okazały się przesadzonemi, a przebieg ich i podłoże opisuje urzędowy komunikat generał gubernatorstwa warszawskiego, ogłoszony w warszawskich pismach. Ta relacya oficyalnych kół niemieckich, która oświetla naturalnie wypadki w Szczypiornie na swój sposób, brzmi jak następnie:

„Nadeszłe po zaprzysiężeniu raporty urzędów niemieckich i polskich stwierdzają, że wielu, chętnych do złożenia przysięgi, pod bezpośrednim wpływem oficerów piłsudczyków, wskutek pogróżek zdecydowanych przeciwników przysięgi, oraz z poczucia solidarności, dało się skłonić do odmówienia przysięgi, padając ofiarą braku siły charakteru i przekraczającego wszelkie granice teroryzmu partyjnego, który wprowadził do Legionów pożałowania godną bezkarność.

Gdy jednak również i w Szczypiórnie piłsudczycy, którzy siebie jedynie uważają za prawdziwych patryotów polskich, postępowali w dalszym ciągu z niewiarygodną brutalnością względem wszystkich, których mieli chociażby w najmniejszem podejrzeniu o sympatyę dla pozostałych w Legionach towarzyszów, musiało generał-gubernatorstwo od dzielić towarzyszów uprawiających teror przeciwników przysięgi od bezwładnie ulegających im towarzyszów.

Aby dokonać tego rozdziału, wysłano do Szczypiórna, po przygotowaniu pomieszczenia w Ostrowie, komisyę, składającą się z podpułkownika Berbeckiego, kapitana Kukiela i niemieckiego rotmistrza v Stechowa; temu jednak usiłowali sprzeciwić się wszelkimi sposobami bezkarni i rewoltujący piłsudczycy.

Wydarzenia te rzucają przy bliższem przyjrzeniu się im charaktery styczne światło na smutny rozkład, jaki polityka musi wprowadzić do wojska. Według raportu podpułkownika Berbeckiego, rewoltujący uzbroili się w kamienie, kawały węgla, młoty i inne instrumenty i godzili nimi bezwzględnie na zbliżające się osoby. Wywiązała się prawdziwa potyczka, podczas której kilkuset legionistów odłączyło się gwałtem od kłócącej się i walczącej masy, przerwało płot druciany lub przelazło pod nim boso, gdyż teroryści zabrali im buty i błagało komisyę aby uwolniła ich od prześladowców, a więc od ich własnych rodaków, z którymi ongi stali razem wobec nieprzyjaciela. Nawet przed swym kapelanem polowym, ks. Kwapińskim, nie zatrzymali się buntownicy. Gromada napadła go, zwymyślała, opluła i zerwała naramienniki z munduru.

Tylko szczęśliwemu przypadkowi, lecz bynajmniej nie dobrej woli bezkarnych legionistów, należy zawdzięczać, że obyło się bez ciężkich obrażeń cielesnych.

Ogłoszone w prasie galicyjskiej wiadomości są przesadzone; w szczególności nie zabito żadnego legionisty.

Dzięki interwencyi komendy niemieckiej, położono kres dzikiej scenie, a mianowicie jeszcze tego samego dnia wysłano do Ostrowa transport z jakichś 500 ludzi. Dalszym wykroczeniom położono tamę w ten sposób, że oprócz nich odłączono natychmiast 500 ludzi, również znienawidzonych przez piłsudczyków i wysłano ich w kilka dni później do Ostrowa.

Wypadki te niechaj będą przestrogą! Wojsko, w którem uprawiana jest polityka, jest tępem narzędziem w ręce najwyższej władzy krajowej i nie może być „ultima ratio regia“, gdyż w decydującej chwili zawodzi. Niestety, polityka nie znikło z Legionów wraz z piłsudczykami. I teraz jeszcze prowadzą rokowania z Legionami partye polskie, politycy i mężowie stanu. Póki trwać będzie taki stan rzeczy, wojsko polskie nie będzie stanowiło instrumentu wojennego, lecz przestanie igraszką różnych prądów politycznych, usiłujących przy pomocy wojska przeprowadzić swój program partyjny.

Według doniesień ze strony polskiej, dotychczas nie wytępiono jeszcze doszczętnie wykroczeń przeciwko dyscyplinie w polskim korpusie pomocniczym. Wciąż jeszcze wydarzają się zajścia pomiędzy oficerami i żołnierzami, z jednej strony z ludnością, z drugiej, wskutek propagandy politycznej, oraz wskutek wciągania wojska w sferę dyskusyi politycznej, nie zapewnia ono państwu ochrony, lecz przeciwnie, stanowi dla niego niebezpieczeństwo, a zwłaszcza dla powstającego państwa, które dla przeprowadzenia zamierzonych środków nie rozporządza żadną inną siłą, oprócz wojska, ślepo wypełniającego rozkazy rządu. Rzut oka na wydarzenia w wojsku rosyjskiem otworzy chyba każdemu Polakowi oczy.“

Manifestacya pokojowa w Wiedniu.

W dniu 11. bieżącego miesiąca odbyło się w Wiedniu wielkie zgromadzenie ludowe, zwołane przez socyalistów wiedeńskich.

Zgromadzenie odbyło się w wielkiej sali koncertowej. Gdy sala była po brzegi już wypełniona, zebrała się reszta zgromadzonych na sąsiednim placu ślizgawkowym.

Ogółem zebrało się około dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. Przemawiało kilkunastu mówców, a w liczbie tej posłowie parlamentu: dr. Wiktor Adler, Seitz, Ellenbogen i Pittoni.

Uchwalono następujące rezolucye:

Rządy mocarstw centralnych oświadczyć powinny wyraźnie i nieodwołalnie: 1) że dążą do pokoju bez aneksyi i bez odszkodowań;

2) że nie chcą anektować ani Belgii, ani Serbii, ani Rumunii, ani Polski, ani Litwy, ani Kurlandyi, nie chcą krajów tych politycznie przyłączyć, ani też zmusić je do zawisłości gospodarczej lub wojskowej;

3) że państwa centralne gotowe są na kongresie pokojowym przedłożyć konkretne propozycye co do unormowania prawa międzynarodowego i wprowadzenia obowiązkowych sądów rozjemczych;

4) że rządy państw centralnych uznają istniejącą obecnie w Rosyi zorganizowaną władzę ludzi, że gotowe są zaproponować wszystkim państwom nieprzyjacielskim rozpoczęcie rokowań pokojowych.

Następnie, po zgromadzeniu, odbył się pochód głównemi ulicami miasta.

Kronika tygodniowa.

Kończąc poprzednią kronikę wzmianką, iż święty Marcin w roku bieżącym nie przyjechał do nas na tradycyjnym „siwym koniu“, ani przypuszczałem, iż już w dwa dni potem będziemy mieć pierwszy śnieg tegoroczny. Tym razem na owym „siwym koniu“ zjechał do nas święty Stanisław Kostka w dniu 13. listopada.

Śnieg ów nie był jednak przedwojenny, czyli w lepszym gatunku, był to jakiś surogat, który pod wpływem deszczu zamienił się w błoto, przyczyniając się do nadania miastu bardziej średniowiecznego, ale i prowincyonalnego wyglądu, z czem zresztą tak się już zżyliśmy, iż na to nawet nie zwracamy uwagi, nie winiąc też z tego powodu i Zakładu czyszczenia miasta, skazanego obecnie, jak tyle innych instytucyi na obsługę przeważnie żeńską.

W sobotę, to jest w dniu, w którym z rozporządzenia drukarni odtykam kronikarski kałamarz, ze śniegu owego już ani śladu, choć nie jest bynajmniej wykluczonem, iż zanim go znowu zakorkuję, biały całun pokryje miasto, aby się spełniło, co było napisanem, że czwarta zima wojenna da się światu porządnie we znaki.

Z okazyi pierwszego opadu śniegowego zaczęto się poważnie zastanawiać, czy nie dałoby się z niego skorzystać w celach aprowizacyjnych. Na razie nie zaprowadzono jeszcze Centrali śniegowej, można więc śniegiem rozporządzać wedle upodobania, nic też dziwnego, że poduiesiono w pewnych kołach myśl, czy nie należałoby zastąpić nim naprzykład soli, której ma podobno już w najbliższym czasie zabraknąć. Może tłuczona cegła zastępować paprykę, ciekawy jestem, dla czego suszony śnieg nie mógłby być używanym zamiast soli. Smaku słonego wprawdzie nie ma, ale przecież i cukier albo sacharyna nie zawsze odznaczają się słodyczą, zwłaszcza wówczas, gdy ich brak. W tym celu, według opinii fachowców, powinno się zbierać śnieg i suszyć go w piecu, a następnie mieszać ze solą, w tym samym dajmy na to stosunku, jak liście bukowe z prawdziwym tytoniem. Taka kombinacya może mieć i tę dobrą stronę, iż wobec tego sól nie podrożeje, choć coś już o tem opowiadają, a czego dowodem pojawienie się pierwszych ogonków solnych.

Ani się nawet nie spostrzegłem, iż z pogody zajechałem znowu w aprowizacyę. Być może, że znów ktoś się na mnie o to pogniewa, ale cóż mam robić, skoro te sprawy są dziś najbardziej aktualne, a sądzę, że nie tylko w Krakowie, ale z pewnością w całej Galicyi, choć ona w oczach zagranicy do dnia dzisiejszego uchodzi za kraj mlekiem i miodem płynący. Ale z mlekiem także klapa, a i z miodem nie lepiej, jak mi o tem opowiadał jeden ze stałych gości znanego lokalu „pod krzyżykiem“ na Kazimierzu, pamiętającego dawne lepsze czasy, a dziś zamkniętego z powodu braku towaru.

Także i krakowska Rada miejska jest widocznie tego samego zdania, co i ja, to jest, że sprawy aprowizacyjne są najważniejsze, skoro im poświęciła całe prawie czwartkowe posiedzenie. Ta tylko między mną, a naszą Radą różnica, że jej przedstawiciele zbyt czarno zapatrują się na sytuacyę, którą uważają za bez wyjścia i łamią ręce, zamiast się zabrać energicznie do pracy. Powiada Pismo święte: „Kołaczcie, a będzie wam otworzone“... należy więc nie narzekać, ale kołatać i to z coraz większą energią. Panowie z różnych Centrali słyszą narzekania na braki, ale bardzo delikatne i ciche, by, broń Boże, nie obrazić jakiego dostojnego u.ha, myślą sobie, że w tej Galicyi nie musi być jeszcze tak źle, gdyby bowiem były narobiłaby pewnie więcej hałasu.

Omawiano więc na tem posiedzeniu w pierwszym rzędzie brak mąki, a co za tem idzie i brak chleba, co zwłaszcza w ostatnich czasach dało się mieszkańcom porządnie we znaki, szczególniej zaś sferom uboższym, choć i bogatsze, może właśnie dlatego, iż chleba brak, zaczynają go otaczać coraz większymi względami i twierdzą, że choć wojenny, jest przecież bardzo smaczny. Że Kraków cierpi na brak mąki, ponosi winę w pierwszym rzędzie Centrala zbożowa nie dostarczająca z zasady tyle, ile wynosi normalne zapotrzebowanie z góry ustalone. Ale i Centrala ma wytłumaczenie i zasłania się dobremi chęciami, twierdząc, że powodem owego mącznego mankamentu jest okoliczność, iż galicyjscy agraryusze nie dowożą jej tyle zboża, ile powinni, wobec czego ona, mimo, jak się wyżej zaznaczyło, najlepszych chęci, jest bezsilną. To też Rada miejska postanowiła wystosować apel do rolników na łych i wielkich z prośbą, by ulitowali się nad mizerą mieszczaństwa, młócili jak najrychlej swe zapasy i nie dali nam zginąć z głodu, bo my faktycznie skazani jesteśmy dziś na ich łaskę i niełaskę.

Agraryusze mają także gotową wymówkę i nią też stale wojują, że brak im rąk do pracy, że zboże nie obrodziło, że ceny są zbyt niskie. Narzekania te przecież zdają się nie mieć faktycznej podstawy, ale należeć do ich natury. Za produkty swego gospodarstwa otrzymują obecnie chyba takie ceny, o jakich im się dawniej ani nie śniło! Mają i oni niejednego zgryza, to prawda, ale bo i któż stąpa tylko po samych różach. Kłopoty te przecież nie stoją w żadnym stosunku do ich narzekań, zwłaszcza w obecnej chwili, gdy okoliczności ułożyły się przecież bodaj jako tako.

Badając dokładniej przyczyny tych i tego rodzaju niedomagań, dojść musimy do konkluzyi, że w tym wypadku główną winę ponosi przedewszystkiem system biurokratyczny, jaki się we wszystkich centraiach rozpanoszył, a następnie, iż oddano je w arendę ludziom niefachowym, nie znającym kraju i stosunków. Chwalił się wobec mnie pewien obszarnik, iż w tym roku jest lepiej, niż było po inne lata, zboże do siewu otrzymał bowiem z Centrali już w początkach listopada, gdy natomiast rok temu musiał na nie czekać aż do grudnia. Ponieważ zaś mrozy i śniegi czekać nie chciały, wbrew swej woli musiał zasiewy ozime odłożyć na wiosnę.

Trochę lepiej niż z mąką przedstawia się w Krakowie sprawa z ziemniakami. Dziwnym trafem udało się miastu zakupić je i w większej ilości i w stosunkowo dobrym gatunku, jak to stwierdzają zgodnie ci, którzy mają je już w swych piwnicach, a według statystycznego obliczenia z urzędu, ma być takich szczęśliwców już pięćdziesiąt procent z ogółu mieszkańców Krakowa. Powiedziałem wyżej „dziwnym trafem“ dlatego tylko, iż dawniej, ilekroć postarano się o zapasy ziemniaczane dla naszego miasta, tak się zawsze jakoś złożyło, iż podrowały one gdzieś w świat.

Ale może też i dlatego tak nas owe Centrale traktują po macoszemu, ponieważ powiadają sobie, że w głodowaniu tak już jesteśmy wytrenowani, iż nam to nie robi bynajmniej żadnej różnicy, czy mamy co jeść, czy też skazani jesteśmy na obchodzenie się tylko smakiem.

Gorzej niż z ziemniakami jest z cukrem i sacharyną, jak to zresztą już o tem swojego czasu wspominałem. Dziś zaznaczę tylko, że w restauracyach i kawiarniach nie wolno podawać odtąd gościom cukru, tylko sacharynę, a zapas jej ma Kraków otrzymać dopiero po dniu 25. listopada. Odzwyczaimy się w ten sposób od zbytniego osładzania sobie swej doli.

Wolno natomiast w lokalach publicznych słodzić bliźnim żywot i herbatę sokiem malinowym, który też wobec tego bardzo jest poszukiwany na giełdzie towarowej.

Niechj jednak nikt nie myśli, że cukru u nas brak. Owszem, jest go dosyć, ale tylko po magazynach prywatnych, u tak zwanych hyen cukrowych. Można go tam dostać w każdej ilości, bez kartek, ale po cenie, dochodzącej podobno już do dwunastu koron za kilogram.

To samo powiedzieć można o sacharynie, której fabrykacyą trudnią się rozmaici domorośli chemicy. Powiadają oni, że to bardzo popłatny przemysł i narzekają na nasze władze, wchodzące im na pięty i podcinające rozwijający się tak pięknie przemysł krajowy w samym jego zarodku.

Szczęśliwy, kto pamiętał o czarnej godzinie i nagromadził w domu zapasy. Ten może się śmiać z współbraci łaknących słodyczy, a nie mogących ich otrzymać. Mam tu znowu na myśli handel zamienny, uprawiany obecnie przez Krakowian. Za pieniądze nic, za artykuły spożywcze wszystko — to obecnie dewiza każdego z nas.

— Omaść ty mi życie sperką lub smalcem — mówi się do swego bliźniego — a ja ci w zamian osłodzę twój żywot, mam bowiem w domu niezgorszy zapasik cukru...

Najczarniej przecież, wedle słów aprowizacyjnego referenta z czwartkowego posiedzenia Rady miasta, przedstawia się kwestya węglowa, grożąca miastu wprost katastrofą. Mówiąc o aprowizacyi, używało się pewnego rodzaju stopniowania. Najpierw były na porządku dziennym sprawy aprowizacyjne, potem zwolna zmieniły się w aprowizacyjny skandal, wreszcie weszły w stadyum katastrofalne.

I to właśnie można powiedzieć o sprawie zaopatrzenia miasta w węgle. Doszło do tego, że miasto znajdzie się już w niedługim czasie w tem miłem położeniu, iż będzie musiało zamknąć elektrownię i gazownię, oraz wstrzymać ruch tramwajowy. Centrala węglowa istnieje wprawdzie i urzęduje, tak jak i jej siostrzyce, ale również jak one, jest też zwolenniczką wyodrębnienia Galicyi, i z zasady o niej zapomina. Prywatni odbiorcy, którzy węgle wprawdzie zamówili, ale ich dotąd nie otrzymali, również bardzo czarno zapatrują się na sytuacyę, choć sfery miarodajne pocieszają ich, że wszystko się poprawi, gdyż rząd rozdział węgli wziął w swoje ręce, a karty węglowe są już w druku. Ale zima o tem nie chce wcale słyszeć i mróz łazi po kościach, a każdy z rozrzewnieniem patrzy na nieopalony piec i dziś dopiero żałuje, że dawniej okazywał mu taką wzgardę odwracając się doń stale... drugą stroną medalu.

Jak to było przyjemnie siąść sobie przy dobrze ogrzanym piecu, zapalić sobie wonne cygaro i wziąść w rękę gazetę!... Dawno minęły te czasy i wrócą nie tak prędko, zwłaszcza, gdy jeszcze do szeregu innych umarłych kartkowych przybędą niebawem karty na pobór tytoniu. Obecnie, gdy ich jeszcze niema, tytoniu brak, cóż będzie dopiero z chwilą ich wejścia w życie. Doświadczenie uczy, że będzie jeszcze gorzej. Przydział na osobę dziesięć cygar tygodniowo lub dwadzieścia pięć papierosów jest stanowczo niewystarczający, wobec czego prywatni pośrednicy, gromadzący już dziś tytoniowe zapasy, znajdą bardzo wdzięczne pole do rozwinięcia swej obywatelskiej działalności.

Projekt rządowy krzywdzi też rodzaj żeński, odbierając mu prawo otrzymywania kartek tytoniowych. Pod tym względem zarząd monopolu czy też inna władza, która owe kartki w ruch puści, nie chce uznać równouprawnienia kobiet.

Jak więc z tego wszystkiego widać, aprowizacya zamiast się poprawiać, z dniem każdym staje się coraz gorszą, co nie może bynajmniej wpłynąć na dodanie otuchy i musi się przyczynić do tego, że każdy nie tylko stęknie, ale i westchnie gorąco:

— O ży się ta przeklęta wojna już raz skończyła!...

Gdy to nastanie w pierwszej linii poświęcimy wszelkim Centralom gorące wspomnienie i urządzimy im własnym kosztem pogrzeb pierwszej klasy.

Trzeba jednak przyznać, że nie tylko owe Centrale przyczyniają się do utrudnienia ogólnej przetrwania tych ciężkich czasów, ale przykładają do tego rękę i jednostki z pośród tego właśnie ogółu.

Powiada stare przysłowie *homo homini lupus*, a chciwość jak na urzono, to bardzo brzydka wada, należałoby przecież przypuszczać, że w obecnych czasach, gdy setki tysięcy tak cierpią, nie znajdą się chyba, a raczej znależć się nie powinny jednostki myślące tylko o sobie, a zapominające o reszcie.

Niestety, obecna wojna obudziła też bardzo wiele różnych paskudnych instynktów.

Jak wiadomo, magistrat, aby ułatwić ludności biednej aprowizacyę, rozpoczął wydawanie bonów, uprawniających do nabywania najniezbędniejszych środków do życia po zniżonej cenie. Cóż się jednak stało?... Po bony rzucili się przedewszystkiem ci, którzy ich nie potrzebują, a i protekcya odgrywała tu wielką rolę. Popyt na owe bony był tak kolosalny, iż magistrat z powodu wyczerpania się przeznaczonych na ten cel funduszów, musiał zawiesić ich wydawanie.

Onegdaj spotykam na ulicy jednego z mych znajomych, który radcą nawet tytularnym nie jest, ale posiada w tym kierunku wszelkie kwalifikacye, jest bowiem szczęśliwym posiadaczem kilku domów bardzo pięknie się rentujących, ma parcele na terenie gruntów pofortyfikacyjnych i spory kapitalik (tak przynajmniej ludzie powiadają, a wiadomo, *vox populi, vox Dei...*) w gotowiźnie i papierach, czytuje stale tylko „Nową Reformę“ i utrzymuje, że najwspanialszym gmachem w Krakowie jest pałac Larysza...

Tytułuję go też bliźni „panem radcą“, o co się bynajmniej nie gniewa.

Owego dnia był jednak bardzo źle usposobionym. W pierwszej chwili sądziłem, że to może następstwo wojny domowej, ma bowiem babę z piekła rodem, ale wnet wylazło szydło z worka...

Ujrzawszy mnie, zawołał:

— Jak to dobrze, że pana kochanego spotykam!... Panie, pan musi ich zjeździć, ale to porządnie, bo to przecież łajdactwo!

— Co?... Gdzie?... Kogo?... — pytam ciekawie.

— Zaraz panu powiem, tylko odsapnę! Wyobraź sobie pan, idę do magistratu po bony na jajka...

— To radca bierze bony?

— Ma się rozumieć! A od czegóż jestem obywatelem i płacę podatki? Mam może jajka przepłacać na targu?... Mnie lekarz kazał się dobrze odżywiać!... Otóż idę do magistratu po owe bony, a oni mi powiadają, że wydawanie wstrzymane!... I co pan na to?

— Ano nic! Tylko pozwolę sobie zwrócić radcy uwagę, że bony są dla biedaków, nie zaś dla kapitalistów i kamieniczników!

— I mnie pan do nich zalicza?... To pan się grubo myli!... Kapitalik, jeśli był jaki uciułany, to się zjadł, a kamienice, zamiast dochodu, przynoszą tylko straty. Jak cię kocham!

— Ja tam jednak inaczej słyszałem!...

Poznałem po nim, że mu się to nie podoba, pożegnałem go też zaraz i bynajmniej się nie zdziwiłem, gdy na drugi dzień napisał do administracyi *Nowości illustrowanych* kartkę by go wykreślono z listy prenumeratorów, gdyż nie jest w stanie ponosić w tym czasie takich kolosalnych wydatków!...

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył J. Markiewicz, poczta pol 378

Uzupełnić podane wyrazy Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą nazwę jednego z miast w Niemczech

— li
—ra
—ół
— wa
— an
—aj
—aj
— lt
—oc

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie

Podrę sobie jej sita i łapki

Logogryf.

Ułożył J. Markiewicz, poczta pol. 378

W miejsce kwadratów i kresek wstawić litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko polskiego wodza

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
□
□ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2 Rzeka w Europie 3. Rzeka w Europie 4 Część ciała. 5. Kwiaty 6 Część twarzy. 7 Spółgłoska. 8. Samogłoska 9 Miasto w Finlandyi. 10. Szczyt w gwarze góralskiej 11 Miasto w Rumunii 12 Postać z „Pana Tadeusza“ 13. Imię żeńskie. 14 Część utworu dramatycznego 15 Samogłoska

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Cmo! B T kupi te grzyby, chcć samiec smok

Trójkąt magiczny.

Ułożył M Birkenmajer, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego jenerała

□ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2 Miasto w Królestwie Polskiem 3 Pustelnik 4 Słynny malarz holenderski 5 Rzeka w Afryce 6 Wyżyna w Azyi. 7 Miara długości 8. Przyimek. 9 Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J Markiewicz, poczta pol. 378

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie

Ta kabała znaczy: Worek tani, chytry, mały. Zaraz z.. t.. t.

Szarada.

Ułożył J. Sosenko, Munkacz

Pierwszą syllabę wtedy wymawiamy,
Gdy w gronie innych głos zabierać mamy,
Także na sejmach onej używają
I profesorzy, kiedy wykładają
Czwarta i trzecia zaś zwierzętom służy.
A także ludziom, zwłaszcza w czasie burzy;
Może być wielka, albo *trzecia-druga*,
A więc odgadnąć rzecz łatwa niedługa
Całość zaś zgadniesz w sposób syntetyczny:
Jest to dość znany instrument muzyczny

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Album Legionów polskich.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 45.

Łamigłówka

Lugun
Islam
Greka
Afera
Korek
Osika
Bryga
Irena
Ekran
Turek

Zadanie do uzupełnienia:

1) Wmieszał się, jak Piłat w Credo
2) Brzuch tłusty, łeb pusty

Logogryf

J
m a k
w a n n a
m ł o d o ś ć
b a k a ł a r z e
o b s k u r a n t
G e w g e l i
s r o k a
o s a
z

Zadanie do przestawienia: Czas to pieniądz

Szarada: Pierogi

Okienko:

A r y a n i e
r . . b . . r
y . . r . . e
a b r a h a m
n . . h . . i
j . . a . . t
e r e m i t a

Zadanie do przestawienia: Kruk krukowi oka nie wydziobie.

Trójkąt magiczny Landes

Zadanie do przestawienia: Baba z wozu, koniom lżej

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Łodyńska Kraków, J Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, W. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków. D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, W. Mirecki Lwów, K. Kinalski Biała S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, S Skowroński Wiedeń, J. Jahoda Cieszyn, T. Bilinski Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasinski, Budapeszt, J. Broda Mor. Ostrawa, S. Grodzicki Praga S Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, E. Bogdalska Koromnż, M Zaleska Przemyśl, J Sosenko Munkacz, S Zawiła Nowy Targ.

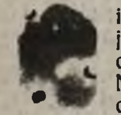
Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **H Korzłowski, Cieszyn.** Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.

Różowe policzki



i usta naturalnej piękności po użyciu jedynie dobrej i zupełnie nieszkodliwej dr. A. Rixa **wody różanej** (do mycia). Nikt nie pozna, pomimo wspaniałego działania. 1 flakon K 3·—. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

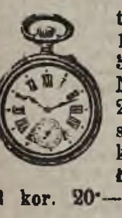
Wiedeń IX. Lakiergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner Długa 4, Uniwersalny magazyn M. Drobner. **We Lwowie:** Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka M. Ellingera pl. Ooh-chowskiego. Perfumerya Sladowskiego. **Tarnów:** Drogueryа Bracha. **W Bielsku:** Drog. Polaczka ul. Kolejowa **Lublin:** Perfumerya Stankiewicza. **W Białej:** Drog. Tanewski.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

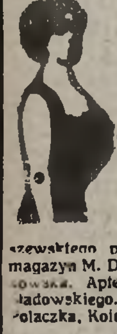
IGNACY CYPRES,

KRAKOW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania Anker-Remont. system Roskopf. 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 17·50 Niklowy Gre Roskopf na kamienie kron 25·—. Srebrny Roskopf o 3 kopert., bardzo silny kor. 45·—. Stalowy damski Remont kor. 35·—. Budzik najlepszy kor. 15·— Łańcuszki srebrne od kor. 8·—. Harmonie od kor. 20·— do 8·—. Skrzypce ze smyczkiem od kor. 14 do 50.

Cenniki darmo i opłatnie.



Pewny skutek. Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. **Jędrny piękny biust** otrzyma się przez użycie **Dra med. A. Rixa kremu na biust.** — Stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i **pewnie działający**. Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, nadw. drogueryi etc. Próbna doza K 4·—, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 9·—. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Dra **A. Rixa** kosm.-prep **Wiedeń IX, Lakierg. 6/F.** Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gl. 35. Drogueryа Komorowskiego, Floryańska 33. K. Miklaszewskiego plac Dominikański. Bekner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. **We Lwowie** do nabycia: ... Rucker, ul. Krakowska. Apteka M. Ettingera pl. Goluchowskich. Perfumerya Sladowskiego. **Tarnów:** Drogueryа Bracha. **Bielsko:** Drogueryа Polaczka, Kolejowa. **Lublin:** Perfumerya Stankiewicza. **W Białej:** Drogerya Tanewskiego.

Cud! Ręczne szydło tylko K 3 90.



Nasze cudowne szydło ręczne daje ścieg jak prawdziwa maszyna do szycia. Największy wynalazek! Każdy sam może naprawiać, cerować, zeszywać wszelkiego rodzaju dywany, skory, płachty do wozów, ramioty, płaszcze gumowe do rowerów, worki płotna i t. p. Dobrodziej stwo dla rzemieślników, gospodarzy i żołnierzy. Mocna konstrukcya, łatwa robota. **Gwarancya za trwałość.** Liczne listy dziękczynne. Szydło z 4 rożnemi igłami, nićmi i sposobem użycia kosztuje **K 3·90. 3 sztuki K 11. 5 sztuk K 18.** Wysyłka za zaliczką. (Do pola i rólestwa Polskiego za poprzednem nadesłaniem pieniędzy.

M. SWOBODA, Wien III/2 Hiessgasse 13-31.

Kupię dom z ogrodem (sadem)

i polem uprawnem od 2 do 5 morgów w okolicy Krakowa lub w Królestwie Polskiem w okolicy Ojcowa. Zgłoszenia z naszkicowanym planikiem nadsyłać

Rzęsna Polska koło Lwowa

Kiciński.

Cudowna recepta

w dziale modnej kosmetyki szybkiego osiągnięcia olśniewającej piękności i młodzieńczego wyglądu — do otrzymania różowej śnieżno-białej cery i do usunięcia pryszczy, piegów, zajadów, plam, zmarszczek jak również czerwoności twarzy i nosa — Wysyła się każdemu zupełnie darmo. Tysięczne listy dziękczynne. Skutek zapewniony. Proszę zwrócić się w zaufaniu do

V. JELINEK Wien 66 Fach 37, Abt. 30

Uprasza się o porto.

Kupuje

starożytną i nowożytną broń wszelkich systemów.

Magazyn broni

R. Glinicki i Ska

Kraków, ul. Szewska 2

Wojenny zegarek z branzoletką

dokładnie zregulowany i obciągnięty



niklowy lub stalowy K 25·—, 30·—, 35·—, z radiową tarczą świetlną K 30·—, 35·—, 40·—. Zegarek remontoir z perłową masą K 30·—, 35.—. Srebrny zegarek z branzoletką kor. 50·—, 60·—. 14-sto karatowy złoty zegarek z branzoletką K 130·—, 160·—. Na każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

I-sza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr 1570 (Czechy)

Główny katalog darmo i opłatnie

Kształtny, piękny biust

osiągnąć można pożądany skutek przez użycie wielokrotnie wypróbowanego aparatu **Hyperin**, z patento



wanym masażem. Najnowszy, przez lekarzy polecany wynalazek zmodernizowanej wiedzy. **Widoczny skutek już po 14 dniach, dalsze używanie zbędne.** Ten do zewnętrznego użytku aparat poleca się gorąco paniom każdego wieku. O nieszkodliwości i skuteczności pisały wiele doświadczone pisarki. Skutek nadzwyczajny. Używać może dwie osoby. Za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Cena z dodatkami i podaniem sposobu użycia **kor. 8 90,** z przesyłką pocztową 90 hal. drożej. Dyskretna wysyłka bez podania zawartości za zaliczką przez

Hygienioz: dom wysyłkowy J. KUKLA, Praga, Perlgasse 23.

Jedwabne materye

poleca firma

Prokop Skorkovský i syn

Hampolec, Czechy.

Próbki przesyła się na żądanie tylko bezpośrednio konsumentom.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 2·50, 3·50, 5 do 8. Aparaty do samogolenia 9 do 12 K. Pas do obciągania brzytwy K 2·50 do 4·50. Kamienie do brzytew K 3·50 do 4·50. Maszynki do włosów K 18·—. Dyamenty do szkła K 14·— do 20·—. Zapalniczki K 3·— do 7·—

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Kupuję i sprzedaję



złoto, srebro, brylanty, perły, wszelką biżuteryę nową i antyczną, zegary i zegarki oraz sztuczne zęby. Płacę najwyższe ceny.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski

J. Cyankiewicz, ul. Sławkowska 24.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 10·—, 25·—, 30·— do 70·—. Futerały K 16·—. Harmonie w różnych gatunkach K 20·—, 30·—, 40·— do 90·—. Klarnety 5 klap. K 20·—, 8 klap. K 26·—, 10 klap. K 30·—. Trąby akordeonowe po K 6·— 7·—, 8·—. Harmonijki ustne K 2·50, 4·—, 5·50.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Żądaj wszędzie i prenumeruj

„Przegląd Światowy“

miesięcznik, poświęcony wszystkim gałęziom wiedzy.

Około 1000 illustracyi i 120.000 wierszy druku rocznie.

Wychodzi 15-go każdego miesiąca. W krótkim czasie rozpoczynamy druk „Illustrowanej Encyklopedyi Podręcznej“ jako bezpłatnej premii dla Prenumeratorów „Przeglądu Światowego“. Prenumerata roczna kor. 40·—, półroczna kor. 20·—. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowa Górnicza, ul. Sienkiewicza 21.

Administracya Nowości Ill.

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) **„Wojenny Balonik“**
Wacława Grabiańskiego
cena 1 kor

b) **„Po ślubie“**
Artura Gruszeckiego
cena 4 kor.

c) **„Piekło“**
Wacława Grabiańskiego
cena 3·50 kor.

d) **„Duch dziejów Polski“**
Antoniego Chołoniewskiego
cena kor. 2·50.

Na porto polecone nadsyłać należy dla *a, c, d,* 50 hal., dla *b)* 70 hal.

Bezpłatnie



otrzyma każdy na życzenie mój katalog główny zegarków, złotych, srebrnych towarów i instrumentów muzycznych. Skrzypce po kor. 14·—, 20·—, 25·— i wyżej. Dobra harmonijka kor. 16·—, 25·—, 35·—, 50·—. Dwurzędowa harmonijka koron 70·—, 80·—, 100·—, 120·—. Trzech rzędowa harmonijka koron 180, 200, 240, 280. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub poprzednim nadesłaniem pieniędzy przez

dom wysyłkowy

HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca Brüx, Nr. 1746 Czechy.





Zegarek kieszonkowy

stalowy lub niklowany

I. Sorta K 14·— Z podwójną
II. Sorta K 20·— kopertą . . K 40·—
Imit. srebra K 30·— Ze szklem ochronnem K 2·—, Radium K 10·— więcej.

Precyzyjny zegarek K 50·—, 60·— i 80·—.

Zegarek z bransoletką

ze szkłem ochronnem

Duży format K 14·— | Mały format K 30·—
II. Sorta . K 20·— | II. Sorta . K 40·—
Ze szklem ochronnem K 2·—, Radium K 10·— więcej.

Precyzyjny zegarek z bransoletką K 50, 60 i 80

Wysyłka z Wiednia za nadesłaniem należytości oraz 1 korony na porto. Także w pole.

MAX BÖHNEL

Wiedeń, IV. Margarethenstrasse 27/62.

Cennik za nadesłaniem 1 kor.

Kieszonkowa lampa dynamo K 30·—.

Potrzebny uczeń

do

drukarni i kliszarni

Nowości Illustrowanych

Wystawa sztuki polskiej w Wiedniu

I. Jasomirgottstrasse 3.

boczna między Stefansplatz a Bauernmarkt

otwarta od godz. 10 przedpoł. do 6 popołudniu. Następujących artystów dzieła są wystawione.

Prof. T. Axentowicz, prof. J. Fałat, A. Grott, Vlastimil Hofmann, Wojciech Kossak, J. Męcina Krzesz, prof. K. Laszczka, prof. J. Malczewski, prof. J. Mehoffer, prof. Zygmunt Rozwadowski, prof. St. Rejchan, J. Skotnicki, W. Tetmajer, prof. J. Unierzyski, H. Uziembło, prof. Leon Wyczółkowski, Tadeusz i Zygmunt Ajdukiewicz, J. Brandt, Artur Grottger, Jan Matejko, Alfred Wierusz Kowalski. Zbiorowa wystawa prac Vlastimila Hofmanna i H. Uziembły.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lupinska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego